



Piątek 27 sierpnia 2021
magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA



Sport. W Spale dwa medale
wywalczyli pięściarze
z SKB Energa Czarni Słupsk strona 24

Obłęża Archeologiczne wykopaliska i znaleziska strona 8



FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI



Las 2021. Wielkie ćwiczenia
pomorskich strażaków
na wypadek pożarów lasów strona 3

Dodatek
telewizyjny
na tydzień



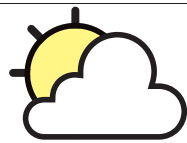
Słupsk. Nowy rozkład i bilety.
Zmiany w komunikacji miejskiej
wraz z nowym rokiem szkolnym strona 5

Pogoda w regionie

Dzisiaj

19°C
11°CBarometr
1010 hPa
Wiatr
NE 7 km/h
Uwaga
burze

Sobota

18°C
13°CBarometr
1020 hPa
Wiatr
NE 9 km/h
Uwaga
przelotne opady

Nowy wóz będzie wiozł



Strażacy z Ugoszczy mają nowy wóz strażacki

Powiat bytowski

W Ugoszczy w gm. Studzienice odbyła się uroczystość przekazania miejscowej jednostce OSP ciężkiego samochodu ratowniczo-gaśniczego marki Scania z napędem 4x4 i zbiornikiem wody 5000 litrów połączona z otwarciem zmodernizowanej strażnicy.

OSP w Ugoszczy jest pierwszą jednostką OSP w powiecie bytowskim, do której trafił ciężki samochód ratowniczo-gaśniczy. Koszt zakupu samochodu to blisko 1,1 mln zł, natomiast modernizacji remizy - 300 tys. zł. Wsparcia finansowego przy realizacji tych inwestycji udzielił MSWiA w ramach dotacji KSRG, NFOŚiGW, WFOŚiGW, powiat bytowski, gmina Studzienice oraz sponsorzy.

Podczas uroczystości wręczono medale i odznaczenia zasłużonym, podziękowano darczyńcom i sponsorom za pomoc w zwiększeniu poprawy bezpieczeństwa zarówno strażaków Ochotniczej Straży Pożarnej w Ugoszczy wyjeżdżają-

cych do działań ratowniczo-gaśniczych, jak i społeczności gminy Studzienice oraz powiatu bytowskiego. Zastępca pomorskiego komendanta wojewódzkiego PSP wspólnie z prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego ZOŚP RP w Bytowie oraz wójtem gminy Studzienice wręczył prezesowi OSP w Ugoszczy symboliczny klucz do bramy zmodernizowanej strażnicy. Przekazano kluczyki oraz dowód rejestracyjny od nowego samochodu ratowniczo-gaśniczego kierowcy OSP.

- Nowoczesny samochód z wydajną autopompą oraz zbiornikiem wody o poj. 5000 l zwiększy wydajność jednostek ochrony przeciwpożarowej powiatu oraz przyczyni się do poprawy efektywności działań strażaków w terenie z ograniczonym dostępem do wody - wyjaśniają strażacy. - Rozbudowana o dodatkowy boks garażowy remiza zwiększy wygodę przechowywania specjalistycznego sprzętu oraz samochodu będących na wyposażeniu jednostki.

Sylwia Lis

Jutro u nas

Marchewka to podstawa

Lubimy jej smak i cenimy za witaminy. Pasuje prawie zawsze



Temat dnia

Temat dnia - szkoła

Jak przyzwyczaić nasze dzieci do nowej rzeczywistości



LOTTO

25.08.2021 r., godz. 21.50

Multi Multi: 1, 2, 3, 8, 10, 11, 12, 14, 15, 19, 21, 29, 41, 47, 49, 54, 63, 68, 71, 78 Plus 2
Ekstra Pensja: 3, 6, 7, 11, 31 Plus 3
Ekstra Premia: 1, 2, 10, 21, 32 Plus 4
Mini Lotto: 2, 3, 9, 13, 37
Kaskada: 1, 3, 6, 9, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 19, 24
Super Szansa: 2, 3, 6, 4, 9, 7, 7

26.08.2021 r., godz. 14

Multi Multi: 1, 4, 18, 20, 23, 26, 28, 41, 43, 47, 51, 52, 57, 63, 67, 70, 74, 77, 79, 80 plus 28
Kaskada: 3, 4, 7, 10, 11, 12, 13, 14, 17, 19, 22, 24
Super Szansa: 4, 6, 4, 9, 2, 4, 4

WALUTY Z 26.08.2021

USD 3,8912 (+)
EUR 4,5758 (+)
CHF 4,2422 (-)
GBP 5,3446 (+)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

AUTOPROMOCJA

WEEKEND
TUŻ TUŻ

wydanie z Magazynem

GŁOS
POMORZA

Dzień Mieszkańca: Varius Manx i szczepienia



Gwiazdą wieczoru w Ustce jest zespół Varius Manx & Kasia Stankiewicz

Ustka

Magdalena Olechnowicz
magdalena.olechnowicz@polskapress.pl

W sobotę, 28 sierpnia, na Promenadzie Nadmorskiej w Ustce odbędzie się Dzień Mieszkańca. Poznamy między innymi nowego Ambasadora Miasta Ustka oraz Ustczanina Roku. Przygotowane będzie stoisko gastronomiczne, a osoby chcące się bezpłatnie zaszczepić przeciw COVID-19 będą mogły to zrobić na promenadzie. Wieczorem występy artystyczne i gwiazdą wieczoru zespół Varius Manx & Kasia Stankiewicz.

W sobotę, 28 sierpnia, na Promenadzie Nadmorskiej w Ustce odbędzie się Dzień Mieszkańca. Poznamy między innymi nowego Ambasadora Miasta Ustka oraz Ustczanina Roku. Dla spragnionych dań prosto z grilla i nie tylko, przygotowane zostanie stoisko gastronomiczne, a osoby chcące się bezpłatnie zaszczepić przeciw COVID-19 będą mogły to zrobić w punkcie szczepień na promenadzie, w godz. 10.00-18.00. Na zakończenie Dnia Mieszkańca wystąpi gwiazda wieczoru - zespół Varius Manx & Kasia Stankiewicz.

Program imprezy:

- godz. 11: Stoisko gastronomiczne (do końca wydarzenia)
- godz. 18: Występ Usteckiej Orkiestry Dętej
- godz. 18:15: Wręczenie statuetek Ambasadora Miasta Ustka i Ustczanina Roku.

Koncerty:

- godz. 18:45: Studio Wokalu Domu Kultury w Ustce
- godz. 19: Karina Werra
- godz. 19:30: Anna Chodyna
- godz. 20: Ricky Lion i Zespół Bakuba
- godz. 21: Varius Manx & Kasia Stankiewicz. ©©

REGION/POGODA



Deszczowo, chłodno i jesienno zapowiada się najbliższy weekend. Kiepska pogoda przeciągnie się do końca sierpnia. Wraz z nowym rokiem szkolnym przypomnieć ma o sobie lato

Prenumerata ☎ Zadzwoń!

94 340 11 14

prenumerata.gdp@polskapress.pl

prenumerata.gp24.pl

Uwaga: Chcieli sprzedać na OLX, zostali okradzeni

Z policji

Alek Radomski

aleksander.radomski@polskapress.pl

Słupska policja podsumowała w czwartek postępowania związane z wyłudzeniami i oszustwami dokonywanymi przez internet. Od początku wakacji przyjęto aż 67 zgłoszeń od pokrzywdzonych osób w regionie.

Policjanci z Wydziału Przepisłości Gospodarczej i Korupcji

Komendy Miejskiej Policji w Słupsku zajmują się sprawami oszustw internetowych, które miały miejsce w regionie słupskim. Od początku wakacji przyjęli 67 zgłoszeń od pokrzywdzonych, którzy swoje przedmioty chcieli sprzedać na platformie OLX.

Policja uczula szczególnie na linki przesyłane przez jeden z bardziej popularnych komunikatorów, którym jest WhatsApp. Do sprzedającego odzywa się osoba zainteresowana zakupem

towaru lub usługi i wypytuje o szczegóły. W trakcie prowadzonej rozmowy rzekomy kupujący proponuje sprzedającemu płatność poprzez nową usługę i przesyła link do strony, na której sprzedający ma podać dane swojej karty lub dane do logowania do usług bankowości elektronicznej. Taki link może być wysłany przez komunikator, mailem lub SMS-em. Zdarza się, że taką wiadomość kieruje nas na fikcyjny portal ogłoszeniowy lub firmę kurierską ludzko przy-

pominający ten prawdziwy. - Klikając w taki link, otwiera się specjalnie przygotowana strona, wyglądająca dla sprzedającego wiarygodnie, gdyż może tam zobaczyć np. zdjęcie i cenę swojego produktu - informuje mł. asp. Monika Sadurska, oficer prasowy słupskiej policji. - Na tej stronie znajduje się ponadto miejsce do wpisania karty płatniczej (dane posiadacza karty, pełen numer karty, CVV, data ważności, kod 3DS) lub danych dostępnych do bankowości elektro-

nicznej (login, hasło, SMS kody). Po podaniu powyższych danych nie dochodzi do sprzedaży, a dodatkowo sprzedający traci swoje środki, stając się pokrzywdzonym. Apelujemy, aby podczas transakcji pieniężnych lub kontaktów telefonicznych dotyczących wpłat, zachować szczególną ostrożność.

Taka forma wyłudzeń określana jest przez specjalistów jako phishing. Portal OLX uczula, że nie generuje linków do opłacenia zakupu. Ignoruj więc linki

do rzekomych środków na OLX, które otrzymasz poza serwisem np. WhatsApp'em. Jeśli jesteś sprzedającym, otrzymasz wpłatę na podane podczas pierwszej sprzedaży konto bankowe, a sam proces kupna i sprzedaży przez „Przesyłki OLX” odbywa się na twoim koncie OLX, a nie poza nim. W procesie Przesyłek OLX od 9 lutego nie wysyła do swoich klientów też żadnych SMS-ów. Podejrzane linki zawsze można sprawdzić tu: <https://pomoc.olx.pl>. ©

Ćwiczą na wypadek pożarów lasów

Pomorze

Sylvia Lis

sylvia.lis@polskapress.pl

Rozpoczęły się wielkie ćwiczenia pomorskich strażaków.

Na terenie województwa pomorskiego (m.in. tereny Nadleśnictwa Lipusz) rozpoczęły się ćwiczenia w ramach krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego pod kryptonimem „Las 2021”.

W trwających do 28 sierpnia ćwiczeniach uczestniczyć będą siły i środki centralnego odwołu operacyjnego z województw: kujawsko-pomorskiego, podlaskiego, pomorskiego, warmińsko-mazurskiego oraz Szkoły Podoficerskiej PSP w Bydgoszczy. Łącznie w przyjętym scenariuszu weźmie udział 470 strażaków i 150 pojazdów.

Głównym celem zaplanowanych manewrów jest ustalenie stopnia przygotowania sił i środków centralnego odwołu operacyjnego, krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego do zwalczania skutków dłu-

trwałych pożarów lasów na znacznym obszarze.

Ćwiczenia ponadto mają na celu sprawdzenie stopnia przygotowania kadry dowodzącej województwa pomorskiego do prawidłowego kierowania działaniami ratowniczymi na wszystkich poziomach.

W ćwiczeniach zaplanowano działania sił i środków Państwowej Straży Pożarnej, które w taktyce przypominają te, które były wykorzystywane przez Państwową Straż Pożarną podczas gaszenia pożarów w Szwecji w 2018 roku oraz są obecnie prowadzone na terenie Grecji przez Polski Moduł Państwowej Straży Pożarnej.

- Prosimy mieszkańców i osoby wypoczywające o zachowanie szczególnej uwagi przy poruszaniu się po drogach utwardzonych oraz leśnych, niewchodzenie i nieprzechodzenie przez teren ćwiczeń, stosowanie się do poleceń funkcjonariuszy i osób obsługujących ćwiczenia - mówią strażacy. - Za utrudnienia przepraszamy. ©



Ćwiczenia w ramach krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego pod kryptonimem „Las 2021”

REKLAMA

0010230803

**Bank Pekao**

UBEPIECZAMY Z PZU SA



KONTO PRZEKORZYSTNE

**BYŚ MÓGŁ SKUPIĆ SIĘ
NA TYM, CO WAŻNE**

Złoty Bankier 2021
ZA NAJLEPSZE KONTO

Materiał marketingowy

0 zł za **Pakiet Komfort**
przez 6 miesięcy¹

0 zł za konto, kartę, bankomaty²

100 zł premii za założenie konta³

Konto Przekorzystne najlepszym kontem osobistym w rankingu „Złoty Bankier 2021” przygotowanym przez Bankier.pl i Puls Biznesu.

¹ Pakiet Komfort składa się z płatnego Pakietu Express Elixir i dostępnego bez dodatkowej opłaty dla klienta Pakietu Ubezpieczeń (koszt składki ponosi Bank Pekao S.A. jako ubezpieczający). Pakiet Express Elixir jest bezpłatny w promocji przez 6 pierwszych miesięcy. Po tym okresie pobierzemy opłatę - np. 12 zł miesięcznie, jeżeli posiadasz Pakiet Komfort Platynowy do Konta Przekorzystnego. Zakres Pakietu Komfort wraz z opłatami określony jest w regulaminie Pakietu Komfort.

² 0 zł za prowadzenie rachunku (bezwzględnie). Brak opłat za obsługę karty do konta, wypłaty gotówki z bankomatów za granicą - w przypadku wpływu na rachunek w poprzednim miesiącu kalendarzowym min. 500 zł przelewem z zewnątrz i min. 1 płatności kartą do konta lub PeoPay. Do ukończenia 26. roku życia za ww. opłaty jest bezwarunkowe 0 zł.

³ 100 zł premii w promocji do 30.09.2021 r. za otwarcie Konta Przekorzystnego lub Konta Świat Premium z kartą do konta, aplikacją PeoPay i Pakietem Komfort oraz po spełnieniu pozostałych warunków określonych w regulaminie promocji „Otwórz Konto Przekorzystne lub Konto Świat Premium z Pakietem Komfort i otrzymaj nagrodę 100 zł” - edycja I.

Szczegóły Pakietu Komfort oraz warunki promocji dostępne są w regulaminach na pekao.com.pl oraz w oddziałach banku. PeoPay jest częścią usługi bankowości elektronicznej. Definicje: prowadzenie rachunku płatniczego, obsługa karty do konta, wypłata gotówki, polecenie przelewu i usługa bankowości elektronicznej, dostępne są na pekao.com.pl. | Bank Pekao S.A.

Ostatni weekend sierpnia w Słupsku i regionie. Dobra muzyka, ukraiński festiwal, a może film?

opr. Wojciech Nowak
wojciech.nowak@polskapress.pl



Zaproszenia

Nachodzący weekend będzie bogaty w imprezy. Jak zawsze nie zabraknie koncertów - w tym ostatniego w ramach cyklu Garden Party u Karola - swój finał będzie miał Festiwal Kultury Ukraińskiej, a w Ustce z kolei odbędzie się Dzień Mieszkańca oraz zawody Charlotta MTB Bike Adventure.

Niemal w każdy weekend mijających właśnie wakacji można było udać się na koncert m.in. do Kawiarni Artystycznej Antrakt, Motor Rock Pubu lub wziąć udział w koncertach plenerowych w ramach Garden Party u Karola. Nie inaczej będzie w ten weekend.

W nadchodzącą sobotę, 28 sierpnia, w Antrakcie zagra Jazz Nova Random Band, czyli Jazz Random Trio wraz z wokalistą jazzowym Mariuszem Czajką. Muzyka prezentowana przez kwartet to interpretacje standardów jazzowych, muzyki filmowej i polskich utworów. Powstaje tym samym nowe muzyczne spojrzenie, a znane kompozycje mają w sobie elementy improwizacji. W skład Jazz Random Trio wchodzi: Mateusz Bliśkowski - gitarzysta jazzowy, Aleksander Tryba - kontrabasista oraz Marian Szarmach - grający na perkusji. Koncert w Antrakcie rozpocznie się o godzinie 19, a bilety w cenie 30 zł można kupić w kawiarni lub serwisie kupibilecik.pl.

Miłośników rockowych i cięższych brzmień zainteresuje fakt, że Motor Rock Pub obchodzić będzie swoje 17 urodziny. Z tej okazji przygotowana zostanie trzydniowa impreza wypelniona koncer-



W sobotę w Ustce II edycja Charlotta MTB Bike Adventure

tami i jam session: 27 i 28 sierpnia oraz 3 września. Co najważniejsze wstęp na te wydarzenia jest całkowicie darmowy.

W piątek, 27 sierpnia, koncerty rozpoczną się od godziny 20, a zagrają Mr Lumberjack oraz State Control. W sobotę wieczorem zorganizowane zostanie jam session, na które Motor Rock Pub serdecznie zaprasza, udostępniając jednocześnie wzmacniacz i perkusję. Wystarczy zabrać gitarę i wziąć udział w imprezie. Z kolei w następnym piątek, 3 września, będzie bardzo głośno. W ostatni urodzinowy dzień Motora swoje koncerty zagrają Earthfall, Junon Kyanon, Medarth i jeszcze raz State Control. Pierwsza kapela zagra o godzinie 20.

Dla miłośników rocka polecamy wziąć udział w ostatnim koncercie z cyklu Garden Party u Karola w niedzielę, 29 sierpnia, jak zawsze o godzinie 12. Wystąpi Marcin Czyżewski - polski piosenkarz

i muzyk rockowy, wielokrotnie uczestnik programu „Szansa na sukces”, którego był również zwycięzcą w 1998 roku. Najlepiej został zapamiętany jednak z odcinka specjalnego „Przeboje Europy”, który wygrał, śpiewając piosenkę Robbie'ego Williamsa zatytułowaną „Angels”. Występował też w show telewizji TVN „Zostań gwiazdą”. Na niedzielnym koncercie artysta wykona własne kompozycje oraz popularne utwory z repertuaru innych wykonawców.

W pubie Keller z kolei, 27 sierpnia, odbędzie się koncert słupskiego kolektywu hip-hopowego The Coast, w skład którego wchodzi Make'm, Wolny MC, Rekin oraz Jay MC. Każdy z artystów działał lokalnie na scenie rap już od dłuższego czasu, jednak w tym roku ich drogi obrały wspólny kierunek, co zaowocowało debiutanckim albumem „Jodium”. Na krążku można usłyszeć wokale wszystkich wyżej wymienionych raperów, natomiast warstwa muzyczna i brzmieniowa jest zasługą Makem'a i Rekina. Na albumie znajduje się 13 utworów, które zabierają słuchacza w świat muzycznych uniesień, naładowanych dużą dawką humoru i przemyślnych wersów z szerokim wachlarzem umiejętności lirycznych. Na płycie, poza utworami rapowymi, można usłyszeć również brzmienia reggae i dance, a niektóre z nich wzbogacone są scetchami DJ'a Cidera. Początek koncertu grupy The Coast o godzinie 20.30. Bilety w cenie 10 zł.

Komedia kryminalna w plenerze

Ostatni zaplanowany seans filmowy w ramach „Letniego kina na leżakach” odbędzie się w sobotę 28 sierpnia, o godzinie 21.30 na placu zabaw przy ulicy Konarskiego. Wyświetlona zostanie komedia kryminalna „7 psychopatów”. Film opowiada historię scenarzysty filmowego imieniem Marty (w tej roli Colin Farrell), który właśnie pracuje nad kolejnym scenariuszem. Brakuje mu weny i póki co - wymyślił jedynie tytuł nowego filmu, który brzmi... „7 psychopatów”. W kryzysie twórczym pomoże mu przyjaciel Billy (Samo Rockwell), który jest bezrobotnym aktorem i aktualnie złodziejem... psów. Wszystko się komplikuje, kiedy Billy kradnie psa gangstera-psychopaty, przez co Marty szybko przekonuje się, że pomysłów na nowy film może mieć aż za dużo...

Weekend z kulturą ukraińską

Od 24 sierpnia trwa Festiwal Kultury Ukraińskiej w Słupsku, którego organizatorami są Stowarzyszenie Kulturalny Punkt Zapalny i Słupski Ośrodek Kultury. Festiwal ten zakończy się w ten weekend, ale zanim do tego dojdzie, czekają nas jeszcze atrakcje.

W piątek, 27 sierpnia, w Ośrodku Teatralnym Rondo wystawiony zostanie spektakl „Jestem Julia”, który inspirowany jest książką Łucji Duzińskiej pt. „Tupanie. Za sobą po drodze”. Początek spektaklu o godzinie 19, a tuż po nim spotkanie z autorką.

także otwarta scena ukraińska, na którą organizatorzy zapraszają tych wszystkich, którzy śmieiej lub mniej śmiało tworzą i mają ochotę zaprezentować się przed szerszą publicznością.

Charlotta MTB Bike Adventure

Również w sobotę w Ustce zorganizowana zostanie II edycja Charlotta MTB Bike Adventure. Wyścig odbędzie się na trasie Ustka - Poddąbie - Ustka, czyli pętli o długości 20 kilometrów. W zawodach weźmie udział ponad 60 zawodników, ale organizatorzy zaznaczają, że ta liczba może ulec zmianie.

Trasa tegorocznej edycji zawodów ma być nieco trudniejsza i wyczerpująca dla zawodników. W Orzechowie na rowerzystów czekać będą m.in. wąskie serpentyny nad rzeką, a cała trasa ma w większości składać się z odcinków piaszczystych i prowadzących z reguły pod górę.

Zawody odbędą się w dwóch kategoriach, kobiet i mężczyzn, a w każdej z nich trójka najlepszych zawodniczek i zawodników otrzyma nagrodę finansową oraz rzeczową. Start zawodów o godzinie 11 na terenie OSiR w Ustce, skąd uczestnicy startować będą indywidualnie w odstępach 30 sekund. Organizatorzy przewidują, że zawody powinny zakończyć się około 13, a kwadrans później będzie można nagrodzić zwycięzców. Jednocześnie warto zaznaczyć, że dla wszystkich uczestników przewidziano pamiątkowe medale.©©



W pubie Keller wystąpi słupski kolektyw hip-hopowy The Coast



Marcin Czyżewski zagra i zaśpiewa na Garden Party u Karola

Nowy rozkład i bilety autobusowe

Alek Radomski
aleksander.radomski@gp24.pl



Slupsk

Nowe wzory biletów komunikacji miejskiej i zmiany w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej od 1 września.

Od środy, 1 września, wraz z rozpoczęciem roku szkolnego wprowadzone zostaną zmienione zasady funkcjonowania komunikacji miejskiej. Przystają obowiązywać tymczasowe rozkłady jazdy wprowadzone na okres wakacji.

Linia nr 3:

• kursy wyjazdowe z zajezdni MZK, dotychczas rozpoczynające się od przystanku „Hala Gryfia” w kierunku Kusowa, zostaną udostępnione dla pasażerów już od przystanku „Grottgera”.

Linia nr 7:

• przywrócony zostaje stały rozkład jazdy obowiązujący w dni nauki szkolnej. Linia będzie funkcjonować od poniedziałku do piątku z częstotliwością co 30 minut.

• uruchomione zostaną dodatkowe kursy: o godz. 05:33 z pętli 11 Listopada oraz o godz. 05:29 z Hubalczyków, które ułatwią dojazd do miejsc pracy w rejonie os. Nadrzeczne.

Linia nr 8:

• w dni powszednie linia będzie, tak jak przed wakacjami, funkcjonować z częstotliwością co 30 minut. Jednocześnie wprowadzone zostaną drobne, kilkuminutowe korekty godzin odjazdów.

• przywrócony zostanie stały rozkład jazdy w soboty i niedziele.

Linia nr 9:

• na okres próbny trasa linii w obu kierunkach zostanie poprowadzona ul. Łądy-Cybulskiego i Szafranka. Wprowadzone zostaną drobne, kilkuminutowe korekty w rozkładzie jazdy.

Linia nr 14:

• przywrócenie funkcjonowania linii zgodnie ze stałym rozkładem jazdy obowiązującym w dni nauki szkolnej.

Linia nr 15:

• przywrócony zostaje stały rozkład jazdy w dni powszednie. Nie będzie już kursów skróconych do pętli 11 Listopada, oznaczonych literą A.



Zgodnie z zapowiedzią do dystrybucji i sprzedaży wkrótce trafią bilety w zmienionej szacie graficznej

Linia nr 28:

• przywrócenie stałego rozkładu jazdy w dni powszednie i soboty.

Jednocześnie wprowadzone zostaną drobne korekty w rozkładach jazdy linii 1 i 2. Z uwagi na trwające prace przy przebu-

dowie ul. Młyńskiej i Leśnej w Kobylnicy na linii nr 5 kursy oznaczone w rozkładach jazdy literą „C” nadal będą wykony-

wane na podstawowej trasie do Kobylnicy (przystanek końcowy przy kościele).

Nowe bilety

Zgodnie z zapowiedzią do dystrybucji i sprzedaży wkrótce trafią bilety w zmienionej szacie graficznej. Mowa o biletach jednorazowych, 24-godzinnych oraz karnetach czteroprzejazdowych. Ceny pozostają bez zmian. Nowe bilety różnią się od obecnych przede wszystkim rozmieszczeniem i symboliką elementów wchodzących w skład grafiki. Szata graficzna została odświeżona, przez co zyskała prostą i czytelną formę. Jednocześnie nowe bilety zawierają wyraźną informację o możliwości wykorzystania biletu jednorazowego jako 30-minutowego, uprawniającego do dokonywania przesiadek.

W najbliższym czasie w sprzedaży będą równocześnie dwa wzory biletów: zarówno stary, jak i nowy. Nowe bilety będą sukcesywnie przekazywane do sprzedaży, w miarę zmniejszania się zapasów obowiązujących dotychczas wzorów biletów, które nie tracą swojej ważności.

© ©

REKLAMA

0010233708

GMINNE ŚWIĘTO PŁONÓW

4 września 2021 r. (sobota)

Początek godz. 14:00

SWOŁOWO

Szczegóły na www.kultura.slupsk.pl



Unia Europejska



Centrum Kultury
i Biblioteka Publiczna
Gminy Słupsk



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie”



Katarzyna Pakosińska

Wyścigi Rowerkowe „Głosu”. Nadal można się zapisać!

Wojciech Nowak

wojciech.nowak@polskapress.pl



Zawody rowerkowe

Trwają zapisy na 47. Dziecięce Zawody Rowerkowe w Słupsku. W zeszłym roku z powodu obostrzeń pandemicznych wyścigi się nie odbyły, ale w tym roku wracają! Zawody odbędą się 5 września jak zawsze na stadionie 650-lecia przy ul. A. Madalińskiego w Słupsku.

W zeszłym roku najmłodsze kolarki i kolarze nie mogli wziąć udziału w zmaganiach rowerkowych z powodu pandemicznych obostrzeń. W tym roku tak nie będzie i zawody się odbędą – jak zawsze – na stadionie 650-lecia w Słupsku. Kiedy? W niedzielę, 5 września, o godzinie 10.

Zapisy nadal trwają i młodych zawodników, w wieku od 3 do 9 lat, można zgłaszać w biurze ogłoszeń „Głosu Pomorza” przy ulicy Henryka Pobożnego 19 w Słupsku. Biuro czynne jest od godziny 8 do 15, a wpisowe wynosi 10 złotych

REKLAMA



i w tej cenie zawarty jest koszt ubezpieczenia dziecka.

Młodzi zawodnicy wystartują na czterech dystansach dostosowanych do swojego wieku. Najmłodsi – trzylatki i czterolatki (roczniki 2017 i 2018) wezmą udział w wyścigu na dystansie 40 metrów, a pięciolatki i sześciolatki (roczniki 2015 i 2016) pokonają odległość 60 metrów. Dzieci siedmioletnie i ośmioletnie (roczniki 2013 i 2014) ścigać się będą na dystansie 100 metrów, a najstarsze zawodniczki i zawodnicy – dziewięciolatki (rocznik 2012) – będą musieli pokonać dystans 200 metrów. Nie ważne, czy maluch jest mistrzem dwóch kółek, czy dopiero rozpoczyna swoją przygodę z rowerem. Dziecięce Zawody Rowerkowe są dla wszystkich.

Na wszystkich młodych kolarzy – bez względu na zajęte w wyścigach miejsce – czekać będą słodkie upominki i dyplomy. Uczestnicy, którzy zajmą miejsce na podium, otrzymają również medale, a także wykonane zostanie im pamiątkowe zdjęcie, które opublikujemy na łamach „Głosu Pomorza”, co będzie wspaniałą pamiątką w dorosłym życiu.

FOT. ARCHIWUM

Numerki startowe dla zgłoszonych dzieci będą wydawane w dzień zawodów od godziny 9. Obowiązkowe jest, aby każdy z małych kolarzy miał ze sobą kask ochronny, a także pojawił się na miejscu zawodów z rodzicem lub prawnym opiekunem. Ci ostatni mogą stanąć na linii startu obok swoich podopiecznych, ale nie mogą im w żaden sposób pomagać w wyścigu.

Na miejscu zawodów nie zabraknie także innych atrakcji, m.in. dmuchańców oraz animatorów prowadzących gry i zabawy dla uczestników wyścigów. Będzie również prowadzona sprzedaż promocyjna „Głosu Pomorza” w dodatku z upominkiem, a od godziny 9.30 będzie czynny punkt szczepień, gdzie każdy będzie mógł się zaszczepić, również dzieci w wieku 12-15 lat, ponieważ na miejscu obecny będzie lekarz. Dostępne będą szczepionki Pfizer oraz Johnson&Johnson, a punkt szczepień będzie otwarty do godziny 13.

Dodatkowo w ramach wydarzenia udostępnione będzie także stoisko Narodowego Spisu Powszechnego.

Do zobaczenia na zawodach! ©©

Q103076868A

DZIECIĘCE WYŚCIGI ROWERKOWE

Mecenas:

DRUTEX

Partner główny:



Partnerzy:



REKLAMA

129807405

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 42 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 44 zł miesięcznie



Gazetę dostarczymy codziennie do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz!

zamów:

☎ 94 340 11 14

od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00

✉ email:
prenumerata.gdp@polskapress.pl

Oferta tylko dla nowych prenumeratorów

* Średnia oszczędność miesięczna w porównaniu do ceny w kiosku wrzesień – listopad 2021 r.



XXXIII Barzkowickie Targi Rolne AGRO POMERANIA 10-12 września 2021 r.



KAŻDEGO DNIA TARGÓW

- ✓ Doradztwo rolnicze: porady, informacje, stoisko informacyjne SIR (Sieci na Rzecz Innowacji w Rolnictwie i na Obszarach Wiejskich), prezentacja firm wystawienniczych
- ✓ EKOstrefa – zajęcia edukacji ekologicznej: gry i zabawy, propagowanie wiedzy ekologicznej, informacje na temat możliwości uzyskania wsparcia ze strony WFOŚiGW w Szczecinie – współfinansowanie przedsięwzięć służących ochronie środowiska
- ✓ Prezentacja Biosurowcowego Ogrodu Dydaktycznego, oczyszczalni ścieków „Ogrody Odnowy” oraz kolekcji warzyw i kwiatów jesiennych
- ✓ Promocja produktów tradycyjnych, gospodarstw agroturystycznych, zagród edukacyjnych
- ✓ XV Międzynarodowa Wystawa Rękodzielnictwa
- ✓ Wystawa Twórców Ludowych
- ✓ Prezentacja Kół Gospodyń Wiejskich
- ✓ Pokaz Zwierząt Hodowlanych
- ✓ Wystawa Bydła Mięsnego, Wystawa Bydła Mlecznego
- ✓ Pokaz Ptaków Hodowlanych i Ozdobnych
- ✓ Pokaz drobiu użytkowego- ekspozycja drobiarska Krajowej Rady Drobiarstwa- Izby Gospodarczej
- ✓ Wystawa Zwierząt Futerkowych
- ✓ Pokaz Alpak
- ✓ Dojenie krowy – fantom dydaktyczny
- ✓ Militarni z Barzkowicami
- ✓ Promocja akcji Wojskowej Komendy Uzupelnień – *Zostań żołnierzem RP*
- ✓ Mobilny punkt szczepień
- ✓ Mobilny punkt spisowy Urzędu Statystycznego w Szczecinie
- ✓ Tajemny Labirynt w kukurydzy

10 WRZEŚNIA (PIĄTEK)

- 10.00** Oficjalne otwarcie targów
- 10.00-12.00** Wycena zwierząt futerkowych
- 10.30-13.30** XXVIII Jesienne Biegi Przełajowe- *Bieg z ekologią*
- 15.00** Debata *Sytuacja polskiego rolnictwa – Europejski Zielony Ład 2050*

11 WRZEŚNIA (SOBOTA)

- 9.00-16.00** IX Przegląd Kapel Ludowych
- 10.00-11.00** Konkurs Młodego Hodowcy
- 11.00-13.00** Wycena bydła mlecznego i wręczenie nagród

- 11.00-16.00** XVII Zachodniopomorska Wystawa Hodowlana Koni
- 11.30** Szkolenie realizowane we współpracy z WFOŚiGW *Czyste powietrze, program Agroenergia, doradztwo energetyczne*
- 12.00-13.00** Polowe pokazy pracy maszyn rolniczych – innowacje
- 13.00-13.30** Rozstrzygnięcie konkursu *Bezpieczne Gospodarstwo Rolne*
- 13.30-15.30** Wycena bydła mięsnego
- 15.30-16.30** Prezentacja alpak na ringu
- 16.00** Rozstrzygnięcie ogólnopolskiego konkursu *Najlepszy doradca ekologiczny etap wojewódzki*
- 16.30** Prezentacja championów i wicechampionów wystawy koni- wręczenie nagród hodowcom
- 17.00** Rozstrzygnięcie konkursu IX Przegląd Kapel Ludowych
- 18.00** Uroczyste podsumowanie konkursów: *Najlepszy na targach - maszyny, urządzenia, technologie, Najlepszy na targach - artykuły spożywcze, Najlepszy na targach - środki produkcji*

12 WRZEŚNIA (NIEDZIELA)

- 10.00-12.30** Dożynki, Msza Święta Dzięczynna za zebrane plony, Ceremoniał Dożynkowy
- 10.00-17.00** Konkurs na *Najładniejszy wieniec dożynkowy*
- 10.00-17.00** XXVI Zawody Jeździeckie w Skokach
- 11.00-12.00** Prezentacja alpak na ringu
- 12.00-13.00** Polowe pokazy pracy maszyn rolniczych – innowacje
- 13.00-15.00** Rozstrzygnięcie konkursów: *Agro-Eko-Turystyczne Zielone Lato 2021, Agroliga 2021, Najładniejszy wieniec dożynkowy*
- 14.30-15.30** Wręczenie nagród nagrodzonym hodowcom oraz hodowcom biorącym udział w Wystawie Zwierząt Futerkowych, Pokazie Alpak, Pokazie Zwierząt Hodowlanych, Pokazie Ptaków Hodowlanych i Ozdobnych, Ekspozycji Drobiarskiej
- 15.00-16.00** Wręczenie nagród laureatom I, II i III miejsca konkursu IX Przegląd Kapel Ludowych, występ laureatów
- 16.00-16.15** Losowanie upominków za *Bilety parkingowe*
- 16.15-17.00** Występ zespołu
- 17.00** ZAKOŃCZENIE TARGÓW

* Organizator zastrzega sobie prawo do zmian w programie

Barzkowickie Targi Rolne – rolnicza stolica Pomorza Zachodniego



WOJEWÓDZKI FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ
W SZCZECINIE

Dofinansowano ze środków
Wojewódzkiego Funduszu
Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej
w Szczecinie

Patronat Honorowy:



MINISTERSTWO
ROLNICTWA
I ROZWOJU WSI

PATRONAT HONOROWY
MINISTRA ROLNICTWA I ROZWOJU WSI
GRZEGORZA PUDY



Ministerstwo
Klimatu i Środowiska

PATRONAT HONOROWY
WICEMINISTER KLIMATU I ŚRODOWISKA
MAŁGORZATY GOŁIŃSKIEJ
GŁÓWNEGO KONSERWATORA PRZYRODY



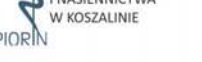
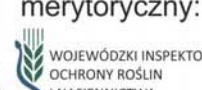
Wojewoda
Zachodniopomorski



PATRONAT HONOROWY
WICEMARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA
ZACHODNIOPOMORSKIEGO
OLGIERDA KUSTOZSA



WOJEWÓDZKI FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ
W SZCZECINIE



Patronat Branżowy:



PATRONAT HONOROWY
STAROSTY STARGARDZKIEGO
IWONY WIŚNIEWSKIEJ



PREZYDENT MIASTA
STARGARD



WÓJT GMINY
STARGARD



ZACHODNIOPOMORSKA
IZBA ROLNICZA



WOJEWÓDZKI INSPEKTORAT
TRANSPORTU DROGOWEGO
W SZCZECINIE



PRZEWODNICZĄCY
ZACHODNIOPOMORSKIEJ RADY
WOJEWÓDZKIEJ NSZZ RI SOLIDARNOŚĆ
EDWARD KOSMAŁ



SZCZECIŃSKI ZWIĄZEK
HODOWCÓW BYDŁA



OKRĘGOWY ZWIĄZEK
HODOWCÓW BYDŁA
W KOSZALINIE



POLSKA FEDERACJA
HODOWCÓW BYDŁA
I PRODUCENTÓW MLEKA
W KOSZALINIE



Archeolodzy potwierdzają: w Obłężu w gminie Kępice istniał wczesnośredniowieczny gród



Prace badawcze w miejscu, gdzie stał budynek mieszkalny i drewniany wał grodziska

A to ciekawe

Wojciech Frelichowski
wojciech.frelichowski@polskapress.pl

W Obłężu w gminie Kępice archeolodzy kończą wykopaliska w miejscu, gdzie przypuszczalnie był lokowany wczesnośredniowieczny gród. Odkryto m.in. resztki wałów i drewnianych konstrukcji, a także wiele innych znalezisk potwierdzających istnienie grodu.

Od początku sierpnia wykopaliska w Obłężu prowadził zespół naukowców i studentów z Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Do gminy Kę-

pice nie przyjechali przypadkowo. Już w XIX wieku pojawiły się wzmianki, że w okolicy Obłęża istniał gród z okresu wczesnego średniowiecza. Weryfikację tych doniesień nastąpiły w latach 60. XX wieku. Ustalono wtedy, że w tej okolicy zachowały się cmentarzyska kurhanowe. Wykonano wtedy niewielkie wykopy sondażowe i znaleziono ponad 100 fragmentów ceramiki.

- Ale już z badań przedwojennych z Obłęża pochodzi ceramika z okresu wczesnośredniowiecznego, ale trudno określić, że na pewno pochodzi ona z tego stanowiska, które teraz badamy. Ona pochodzi po prostu z Obłęża - wyjaśnia

dr Paweł Szczepanik z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Kolejne ślady pozostałości wczesnośredniowiecznego osadnictwa w Obłężu przyniosły już nowoczesne metody rekonesansu badawczego - skaning i archeologia lotnicza.

- Dlatego zdecydowaliśmy się przeprowadzić dokładne badania, które pozwoliłyby na ustalenie z całą pewnością, jaka była przeszłość tego miejsca - wyjaśnia dr Sławomir Wadyl, naukowiec z Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Archeolodzy w jednym wykopie dotarli do miejsca po budynku mieszkalnym dość dużych rozmiarów. W drugim

wykopie odkryto fragmenty świetnie zachowanych drewnianych konstrukcji wału otaczającego gród.

- Ponieważ w tym miejscu gród był położony blisko rzeki (Wieprzy - dop. red.), to wydaje się, że część tej konstrukcji pełniła rolę falochronu - przypuszcza dr Wadyl.

Gród i jego otoczenie (czy raczej jego pozostałości) pochodzą prawdopodobnie z drugiej połowy XI wieku. - Ale miejsce było wykorzystywane przez krótki okres, być może kilkudziesięciu lat - dodaje naukowiec.

Wszystkie odkopane fragmenty grodu zostaną skatalogowane, opisane, pobrane będą też próbki drewna, które zo-

staną poddane badaniom dendrochronologicznym. - Po których będziemy już wiedzieć z całą pewnością rok powstania tego grodu, bo taką możliwość dają właśnie takie badania - podkreśla dr Sławomir Wadyl.

Ale już teraz można stwierdzić, że jest to drewno dębowe, co - zdaniem archeologów - jest dość rzadko spotykane w takich konstrukcjach, gdyż jest to drewno twarde, a przez to cenne. Natomiast w wykopie, w którym stwierdzono ślady po budynku mieszkalnym znaleziono mnóstwo pozostałości.

- To głównie ceramika, fragmenty garnków, których zidentyfikowaliśmy w ilości około 10 tysięcy fragmentów. Są też pa-

ciorki bursztynowe, różne ozdoby i monety, w tym jedna pochodząca z Anglii z czasów króla Knuta, została wybita około 1025 roku - wymienia Sławomir Wadyl.

Naukowcy właśnie kończą swoje badania w Obłężu. Znaleziska takie jak fragmenty ceramiki, ozdoby, monety będą przedmiotem dalszych badań. Natomiast wykopy zostaną zasypane, także ten, w którym odkryto drewniane fragmenty wału grodziska.

- Po ponad tysiącu lat, jaki minął od czasu budowy tego obiektu, jest to element na tyle kruchy, że jego wydobycie byłoby zbyt kosztowne - tłumaczy dr Sławomir Wadyl. ©

REKLAMA

0010250331

Szukamy
dzieci
na okładkę
Głosu Pomorza

Wejdź na www.gp24.pl/usmiejch
i prześlij zdjęcie Twojego dziecka



GŁOS
POMORZA

NAJSŁODSZY
UŚMIECH
DZIECKA
2021

NA ZDJĘCIU JAGODA GRABCAK, ZOSIA BODUCH I SEBASTIAN ROŚIŃSKI - LAUREACI AKCJI ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI

Będą zmiany w ustawie o cudzoziemcach

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska
a.kielczykowska@polskatimes.pl

Do Sejmu trafił rządowy projekt zmiany ustawy o cudzoziemcach oraz ustawy o udzieleniu cudzoziemcom ochrony na terenie Polski. Jednocześnie na granicy polsko-białoruskiej cały czas znajdują się uchodźcy w prowizorycznych obozach.

Projekt nowelizacji ustawy o cudzoziemcach oraz ustawy o udzieleniu cudzoziemcom ochrony na terenie Polski zawiera zmiany dotyczące przede wszystkim nielegalnego przekraczania granic przez cudzoziemców.

Według projektu, cudzoziemiec, który nielegalnie przekroczył granicę zewnętrzną UE i został zatrzymany na mocy zarządzenia komendanta placówki Straży Granicznej, będzie zobowiązany do powrotu z terytorium RP i objęty czasowym zakazem wjazdu do Polski i państw grupy Schengen. Zakaz ten będzie obowiązywał od 6 miesięcy do 3 lat.

Cudzoziemiec może wniesić zażalenie na decyzję komendanta, jednak nie wstrzymuje to wykonania decyzji. Projekt przewiduje też wprowadzenie przepisu, zgodnie z którym szef Urzędu do Spraw Cudzoziemców może pozostawić bez rozpoznania wniosek o udzielenie ochrony międzynarodowej, jeśli został złożony przez cudzoziemca zatrzymanego po przekroczeniu granicy zewnętrznej UE. Wyjątkiem jest sytuacja, że ta osoba



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Na granicy polsko-białoruskiej wciąż koczują kilkadziesiąt uchodźców

m.in. przybyła bezpośrednio z terytorium, gdzie grozi jej prześladowanie.

Od ponad dwóch tygodni na granicy polsko-białoruskiej w Usanrzu Górnym przebywa kilkadziesiąt uchodźców. W grupie są też kobiety i dzieci. Powrót na Białoruś uniemożliwiają im tamtejsze służby, a wstępu na nasze terytorium blokują żołnierze oraz funkcjonariusze Straży Granicznej.

Rzecznik Komisji Europejskiej Christian Wigand odnosił się do sytuacji migrantów na granicy polsko-białoruskiej, a tym samym granicy UE. - Nie możemy zaakceptować prób podżegania lub przyzwolenia na nielegalną migrację do UE przez państwa trzecie. Potrzebna jest w tym celu kontrola granicy oraz poszanowanie fundamentalnych praw migrantów - dodał.

Koniec ewakuacji z Afganistanu. Wśród uratowanych jest „Jasiek”

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska
redakcja@polskapress.pl

Zakończyła się akcja ewakuacyjna w Afganistanie. Poinformował o tym premier Mateusz Morawiecki oraz szef KPRM Michał Dworczyk podczas porannej konferencji. Wykonano 44 loty, przewieziono prawie 1300 osób, a ponad 900 z nich to obywatele Afganistanu, w tym tłumacz o pseudonimie Jasiek współpracujący z Polakami.

Premier Mateusz Morawiecki oraz szef KPRM Michał Dworczyk poinformowali w czwartek o zakończeniu akcji ewakuacyjnej z Afganistanu. - Na lotnisku w Kabulu i w całym Afganistanie sytuacja jest trudna, można powiedzieć, dramatyczna, dlatego wszyscy podjęliśmy decyzję o zakończeniu akcji ewakuacyjnej, jutro z Uzbekistanu przylatują ostatnie samoloty - mówił.

Premier doprecyzował, kiedy kończą się technicznie misje naszych sojuszników. - Misja amerykańska kończy się do 31 sierpnia, brytyjska kończy się 27 lub 28 sierpnia, nasza kończy się dzisiaj, ale część osób będzie jeszcze transportowana, ale już z miejsc bezpiecznych - powiedział.

Tłumaczył, że „wszyscy, których ściągnęliśmy podczas każdego z 14 lotów ewakuacyjnych, najpierw z Kabulu do Nawoju w Uzbekistanie, a następnie z Uzbekistanu do Polski, to są albo



FOT. FACEBOOK.COM/MORAWIECKIPL

Talibowie nie wpuszczają na lotnisko w Kabulu Afgańczyków, wielu z nich nie zdążyło wyrwać się z kraju talibów

Wśród uratowanych w ostatniej chwili z Afganistanu był tłumacz o pseudonimie Jasiek, który współpracował z Polakami

Polacy, albo pracujący tam na rzecz stabilności, pokoju współpracownicy Polaków, którzy z nami przez dłuższy lub krótszy okres współpracowali”. - Dziś jest czas, kiedy musimy zakończyć akcję, do Polski ściągnęliśmy, oprócz Polaków, również około 900 osób z Afganistanu, w tym około 300 kobiet i 300 dzieci - dodał.

obywatele Afganistanu, które współpracowały z nami od 20 lat - wyjaśniał Dworczyk.

Jednak podczas późniejszej konferencji wiceszef MSZ Marcin Przydacz doprecyzował informację o przewiezionych osobach. Ewakuowano prawie 1300 osób, a 1100, o których mówił Dworczyk, to osoby z „polskich list”.

- Dodatkowo było 175 Afgańczyków na potrzeby litewskie, którzy zostali przetransportowani bezpośrednio do Wilna i było prawie 30 współpracowników Międzynarodowego Funduszu Walutowego, było kilku Afgańczyków na potrzeby estońskie - tłumaczył.

Natomiast Morawiecki przekazał, że Polska była poproszona o udzielenie wsparcia w procesie logistycznym przez organizację międzynarodową jak NATO. - Kilka dni temu rozmawiałem z sekretarzem generalnym NATO Jensem Stoltenbergiem i szefową Międzynarodowego Funduszu Walutowego Kristaliną Georgiewą. Polska pomogła międzynarodowym organizacjom w transporcie zarówno sprzętu, jak i personelu z terenu Afganistanu - powiedział szef rządu.

Do Polski trafi 500 afgańskich pracowników NATO i 45 afgańskich współpracowników UE. Wiceszef MSZ Marcin Przydacz mówił, że Afgańczycy, którzy dotarli do Polski, są na kwarantannie, potem mogą się starać o ochronę międzynarodową.

Sondaż: pięć ugrupowań w Sejmie. Zjednoczona Prawica z dużą przewagą

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska
redakcja@polskapress.pl

Gdyby wybory odbyły się w najbliższą niedzielę, to najwięcej Polaków zagłosowałoby na Zjednoczoną Prawicę: 35,5 procent. Do Sejmu dostałoby się 5 ugrupowań - wynika z najnowszego sondażu IBRiS dla „Wydarzeń” Polsatu.

IBRiS przeprowadził dla „Wydarzeń” Polsatu sondaż poparcia dla partii politycznych. Gdyby wybory odbyły się w najbliższą niedzielę, najwięcej głosów zdobyłaby Zjednoczona Prawica - 35,5 proc., co stanowi wzrost o 2 punkty procentowe. Polacy zostali zapytani o to ugrupowanie już bez Porozumienia Jarosława Gowina.

Drugie miejsce zajęłaby Koalicja Obywatelska z poparciem



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Sondaż: 35,5 procent poparcia dla Zjednoczonej Prawicy

24,3 proc.. Jest to największy wzrost wśród wszystkich partii - o 7,4 punkty procentowe. Podium zamyka Polska 2050 Szymona Hołowni, na którą głos oddałoby 11,7 proc.. Ugrupowanie zanotowało spadek poparcia o 5,4 punkty procentowe. Do Sejmu dostałyby się jeszcze

dwa ugrupowania: Lewica oraz Konfederacja. Ta pierwsza zdobyła 7,8 procent głosów (spadek o 1,5 punktu procentowego), a druga 7,4 procent (spadek o 1 punkt procentowy). 9,1 procent nie wie, na kogo oddałoby głos.

IBRiS zapytał także w badaniu Polaków, czy wzięliby udział w wyborach do Sejmu gdyby odbyły się one w najbliższą niedzielę.

Ponad połowa, bo 55 procent, wskazało pozytywną odpowiedź. 46 procent pytanych zdecydowanie wzięłoby udział, natomiast 9 procent raczej poszłoby do urn.

Odmienne zdanie w tej kwestii ma 37 procent badanych. 17 procent wskazało odpowiedź „zdecydowanie nie”, a 20 procent uznało, że raczej by nie poszło na wybory. 9 procent nie miało zdania w tej sprawie.

AUTOPROMOCJA

0010253136



**NOWY
NUMER**



**nasza
HISTORIA**

Stefan Michnik

Morderca sądowy nigdy nie osądzony

Pytaj w kioskach i salonach prasowych

Grecja broni się przed napływem Afgańczyków

Ateny

Kazimierz Sikorski
redakcja@polskapress.pl

„Grecja nie będzie „bramą” do Europy dla Afgańczyków uciekających od talibów, zapowiadają politycy. I Ateny wzywają do wspólnej odpowiedzi Europy, ponieważ uchodźcy na Lesbos mają nadzieję, że ich wnioski o azyl zostaną teraz ponownie rozpatrzone.

Premier Grecji Kyriakos Mitsotakis rozmawiał z prezydentem Turcji Recepem Erdoğanem o rozwijającej się sytuacji w Afganistanie. Grecki minister ds. migracji Notis Mitarachi powiedział niedawno: Nie możemy pozwolić, aby miliony ludzi opuścili Afganistan i przyjechały do Unii Europejskiej... a już na pewno nie przez Grecję.

Kraj ten ukończył budowę 40-kilometrowego muru wzdłuż granicy lądowej z Turcją i zainstalował zautomatyzowany system nadzoru z kamerami, radarami i dronami. Osoby ubiegające się o azyl z Afganistanu stanowią do tej pory 45 proc. przybyłych na greckie wyspy w tym roku.

W czerwcu Grecja ogłosiła Turcję „bezpiecznym krajem trzecim” dla mieszkańców Afganistanu, Syrii, Somalii, Pakistanu i Bangladeszu. Stanowi to podstawę prawną do uznania wniosku o azyl za niedopuszczalny. Decyzja wywołała oburzenie wielu organizacji pozarządowych i grup praw człowieka, w tym Międzynarodowego Komitetu Ratunkowego i Greckiej Rady ds. Uchodźców, które we wspólnym liście zauważyły, że większość osób z krajów takich jak Afganistan ma „wysoki wskaźnik uznania ochrony międzynarodowej” i poprosił o natychmiastowe cofnięcie decyzji.

Afgańscy azylanci i uchodźcy w Grecji z niepokojem czekają na wieści od krewnych w kraju. 21-letni Ali mieszka w obozie dla uchodźców na Lesbos, ale więk-

szość jego rodziny, w tym rodzice, nadal przebywa w Kabulu. 21-latek został niedawno odrzucony w Grecji. Ali mówi, że Afgańczycy na Lesbos mają teraz nadzieję, że ich wnioski o azyl zostaną ponownie rozpatrzone.

Naprawdę mamy nadzieję, że sytuacja Afganistanu wpłynie na nasze starania o azyl. Mamy nadzieję, że uzyskamy pozytywną decyzję, ponieważ teraz świat wie, że sytuacja w Afganistanie jest bardzo zła i nie możemy tam wrócić, mówi.

Marion Bouchetel z Legal Centre Lesbos mówiła Guardianowi, że decyzja Grecji o zaklasyfikowaniu Turcji jako bezpiecznego kraju trzeciego dla uchodźców była niewłaściwym zastosowaniem koncepcji bezpiecznego kraju trzeciego przewidzianej w prawie UE. Turcja nie jest bezpiecznym krajem trzecim dla migrantów i nie oferuje osobom ubiegającym się o azyl możliwości uznania ich za uchodźców lub ochrony przed wydalaniem. Afgańczycy stanowią już prawie 75 proc. populacji w obozie Mavrovouni na Lesbos i większość osób ubiegających się o azyl na greckich wyspach. Większość z nich to rodziny i zostały już odrzucone w procedurze azylowej, wychodząc z założenia, że Turcja jest dla nich bezpiecznym krajem trzecim.

Biorąc pod uwagę powagę sytuacji w Afganistanie, nie ma wątpliwości, że wkrótce więcej Afgańczyków będzie uciekać i przemieszczać się wschodnim szlakiem śródziemnomorskim przez Turcję i Grecję w poszukiwaniu bezpieczeństwa i azylu. Kilka dni temu setki osób zebrały się przed parlamentem w Atenach, by protestować przeciwko zajęciu Afganistanu przez talibów. Jesteśmy tutaj, aby nieść głos Afgańczyków, milionów, które pozostały i cierpią - mówił Naquib, 32-letni uchodźca, który mieszkał w obozie Moria na Lesbos.



Władze Grecji wzywają do opracowania wspólnej europejskiej polityki w sprawie możliwej fali migrantów z Afganistanu

Amerykańscy wojskowi muszą się zaszczepić przeciwko Covid

Waszyngton

Kazimierz Sikorski
redakcja@polskapress.pl

Amerykańscy żołnierze muszą natychmiast zacząć dostawać szczepionkę COVID-19, zawarł w notatce sekretarz obrony Lloyd Austin.

Według danych Pentagonu, 800 tys. członków armii USA nie zostało jeszcze zaszczepionych. A teraz, gdy szczepionka Pfizera uzyskała pełną aprobatę od Agencji ds. Żywności i Leków, Departament Obrony dodaje ją do listy wymaganych preparatów, które żołnierze muszą otrzymać w ramach służby wojskowej.

Notatka Austina nie narzuca konkretnego harmonogramu zakończenia szczepień. Ale mówi, że służby wojskowe będą musiały regularnie składać sprawozdania ze swoich postępów. Jeden z urzędników resortu obrony powiedział, że Austin dał jasno do zrozumienia służbom, że oczekuje od nich szybkiego działania i że zostanie to zakończone w ciągu tygodni, a nie miesięcy. Potrzebujemy zdrowych i gotowych sił - zawarł Austin w notatce. Po konsultacjach z ekspertami medycznymi i dowódcami wojskowymi oraz przy wsparciu prezydenta ustaliłem, że obowiązkowe szczepienia przeciwko koronawirusowi... są konieczne, aby obronić naród amerykański.



Nie wiadomo, jak długo potrwa akcja szczepień amerykańskich wojskowych. Szczepienia odbywać się będą nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w zagranicznych bazach

Według informacji Pentagonu, milion żołnierzy Gwardii Narodowej i rezerwy zostało już w pełni zaszczepionych

Żołnierze będą mogli dostawać szczepionki Pfizera w bazach na całym świecie. Pentagon twierdzi, że ma wystarczającą ilość szczepionek, aby zaspokoić popyt. Żołnierze mogą się też szczepić w ogólnie dostępnych punktach. Akcja szczepień wojskowych może być wyzwaniem dla sił Gwardii Narodowej, które są rozproszone po całym kraju i zbierają

się tylko raz w miesiącu na wymagane ćwiczenia.

Według Pentagonu jest 1,3 miliona żołnierzy w czynnej służbie i 800 tysięcy w Gwardii Narodowej oraz rezerwie. Do 18 sierpnia milion żołnierzy, straży i rezerwy zostało w pełni zaszczepionych, a ćwierć miliona otrzymało jedną dawkę.

Wyżsi przywódcy naciskali, aby jak najszybciej zaszczepić żołnierzy i członków Gwardii Narodowej. Wielu wojskowych było jednak niechętnych przyjmowaniu preparatów przeciwko koronawirusowi.

Pentagon przekonuje, że szczepienie wojskowych ma kluczowe znaczenie, ponieważ żyją i ściśle ze sobą współpracują, a wybuchy epidemii mogą utrudnić armii zdolność

do obrony Ameryki. Nie wiadomo, ilu członków Gwardii Narodowej nie zostało jeszcze zaszczepionych, Pentagon podaje tylko całkowitą liczbę żołnierzy, członków Gwardii Narodowej i rezerwistów łącznie.

Decyzja Austina o nakazaniu szczepień jest spełnieniem obietnicy. Jego posunięcie odzwierciedla podobne działania rządów i firm na świecie, ponieważ wiele państw zmagających się z Deltą, najbardziej groźnym wariantem koronawirusa. W USA liczba zakażeń Covid wzrosła do ilości, jakiej nie widziano od ubiegłej jesieni. Liczba hospitalizacji i zgonów wśród wojskowych również wzrasta, co bardzo zaniepokoiło dowództwo i amerykańskich polityków.

Wicepremier Jacek Sasin o przejęciu firm PGNiG oraz Grupy Lotos

Warszawa

Maciej Badowski
redakcja@polskapress.pl

Nie sądzę, żeby przejęcie PGNiG mogło się zrealizować w tym roku - powiedział wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Jak tłumaczył, to „dosyć skomplikowany proces”.

Wicepremier Sasin dopytywany o przejęcie Grupy Lotos stwierdził, że może to nastąpić „szybciej”. - Nie sądzę, żeby przejęcie PGNiG mogło się zrealizować w tym roku. To dosyć skomplikowany proces związany choćby z koncesjami, które ma PGNiG na wydobycie gazu. Musimy ten proces przeprowadzić w ten sposób, żeby zapewnić trwałość tych koncesji, trwałość możliwości działania w tym obszarze - tłumaczył



Wicepremier Jacek Sasin wyjaśnia, że przejęcie PGNiG jest skomplikowanym procesem i wymaga sporo czasu

podczas rozmowy z dziennikarzami w środę wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Jednocześnie dodał, że może się zakończyć do połowy przyszłego roku.

Dopytywany o przejęcie Grupy Lotos przez PKN Orlen Jacek Sasin stwierdził, że może

to nastąpić „szybciej”. - Zrobimy wszystko, żeby to było jak najszybciej - przyznał i zastrzegł, że „jest jednak owarunkowane pewnymi procesami, rozmów z partnerami”, których szczegółów nie może zdradzać.

- Jest ambicją i moją, rządu, ale również prezesa Obajtka,

żeby ten proces przebiegał jak najszybciej, żebyśmy mogli go zamknąć w tym roku, chociaż nie mamy gwarancji, że tak się stanie - dodał.

W maju tego roku Ministerstwo Aktywów Państwowych, PKN Orlen, PGNiG i Grupa LOTOS potwierdziły strukturę połączenia spółek.

Jak tłumaczono, była to odpowiedź największych polskich koncernów paliwowo-energetycznych na nadchodzące wyzwania, ułatwiające dostosowanie się do bezprecedensowych zmian, jakie będą miały miejsce na rynku.

Zgodnie ze wspomnianym już porozumieniem, połączenie zostanie zrealizowane poprzez przejęcie przez PKN ORLEN Grupy LOTOS i PGNiG.

Oznacza to, że w momencie przejęcia akcjonariusze Grupy LOTOS i PGNiG obejmą nowe akcje w podwyższonym kapitale zakładowym PKN ORLEN i staną się akcjonariuszami tej spółki - wyjaśniono w komunikacie.

Dentystka chce pobić rekord
w podciąganiu się na drążku

str. 14

Zjeść u piłkarza, aktora, czy
innego gwiazdora

str. 15

Piotr Głowacki o nowej roli
pęściarza z Auschwitz

str. 18-19

magazyn



Lara Gessler - córka sławnych rodziców - kroczy własną ścieżką, choć zamiłowanie do sztuki kulinarnej ma w genach

Lara Gessler: Budzę się i szukam wyśnionego smaku

str. 12

Bogna Skarul
bogna.skarul@polskapress.pl



Rozmowa

Lara Gessler promowała swoją książkę „Orzechy i pestki” w ramach cyklicznej imprezy „Gwiazdy bestsellerów” w Międzyzdrojach.

Była pani w jakiejś restauracji w Międzyzdrojach?
Tak, wczoraj.

I co?

Niestety, kurorty nadmorskie są narażone na pewną masowość. Tu nikomu nie zależy, aby klient wrócił, bo i tak jest ich zawsze pełno. To jest smutna część tego biznesu. Moją uwagę zwróciło stosowanie w kuchni paskudnych składników. To się po prostu czuje, że pomidory są z supermarketów, smakują jak ziemniaki, tylko że są czerwone. Mnie to irytuje. I żal mi ludzi, bo oni nie mają wyjścia, muszą coś jeść. I denerwuje mnie ta bylejakość kuchni. Wychozę z założenia, że w takich warunkach, z szacunku do siebie, nie warto jeść w restauracjach. Lepiej sięgnąć po maślanke.

Przyjechała tu pani, aby mówić o swojej nowej książce. Co to za książka?

To książka traktująca o orzechach i pestkach, ale trochę z nowym podejściem. Mam bowiem wrażenie, że przy książkach kulinarnych panuje trochę taka szampa, jest dużo powtórzeń, autorzy zapętlają się. A ja z szacunku do Czytelnika, postanowiłam napisać książkę trochę inaczej, pokazać orzechy i pestki, i to nie tylko w kuchni.

Skąd pomyśli na książkę o orzechach i pestkach?

Bardzo lubię orzechy i pestki. One są bardzo ważne w mojej kuchni. Jedni lubią lody, masy czekoladowe, a ja orzechy. W pewnym momencie zaczęłam się zastanawiać, dlaczego właśnie orzechy i pestki mają taką władzę nad mną. Zabrałam się za lekturę, żeby dowiedzieć się jak naprawdę. Prawie zawsze przypisywano im magiczne moce, bo jak jajko jest początkiem życia, to pestka i orzech też. To jest coś najbardziej mocarnej z ogromnym potencjałem, to coś często maciupeńkie, z którego wyrastają później ogromne rośliny. Z historii wiemy, że wiele cywilizacji uratowało się właśnie dzięki orzechom i pestkom - choćby jako prowiant dla wojsk, czy jako eliksir płodności. Były też wykorzystywane w wielu miksturach zdrowotnych. I tak stały się symbolem życia.



Lara Gessler w Międzyzdrojach promowała swoją książkę „Orzechy i pestki” w ramach imprezy „Gwiazdy bestsellerów”

Lara Gessler idzie własną drogą, a nie wydeptaną przez rodziców

O tym też pani pisze?

Tak, bo nie chciałam, aby to była kolejna zwykła książka kucharska z przepisami. Jestem w końcu z wykształcenia socjologiem i antropologiem z zamiłowania. Zależało mi na tym, aby odbiorca poznał także kontekst. Jako społeczeństwo zaczynamy coraz więcej mówić o odpowiedzialnym kupowaniu, odpowiedzialnym jedzeniu, staramy się jeść to, co rodzi się lokalnie.

Kojarzona jest pani z kuchnią. To przez rodzinę?

(Śmiech) Wiem, w końcu nazwisko jest to samo. Nas w rodzinie - takich kuchennych oszołomów - jest sporo.

To oszołomstwo jak się u pani zaczęło?

W tym „departamencie” byłam Zosią Samosią. Poszłam właściwie drogą mojego taty. Mój tata jest cukiernikiem i piekarzem, jego tata też był cukiernikiem i piekarzem. Ja poszłam tą samą drogą. Poza tym miałam w swoim życiu dość długi (11 lat) etap wegetarianizmu. I właśnie wtedy dużo łatwiej mi było pójść w stronę cukierniczą. Wtedy też mieszkaliśmy z tatą. Ta cukiernicza miłość była więc we mnie bardzo rozbudzona. Jednocześnie to był taki etap w moim życiu, że chciałam sobie coś sama udowodnić. Zo-

stałam społecznikiem, zaangażowałam się w „zielone” inicjatywy. Konsekwencją tego był wybór studiów. Poszłam na socjologię. Jednak w pewnym momencie, Maciej Nowak, znakomity kucharz i krytyk kulinarny, powiedział: Czy ty uważasz, że nam jest potrzebny kolejny socjolog? Czy ty sobie zdajesz sprawę z tego, że jest ktokolwiek w tym kraju, w twoim wieku, kto jadł tyle tak dobrych rzeczy co ty? I ty to chcesz teraz wszystko zmarnować? Pomyślałam sobie wtedy, może on ma rację.

I co?

Miał rację. Maciek dał mi wtedy dużo do myślenia. Ale to był czas, kiedy nie miałam ufności co do swoich umiejętności. Postanowiłam się sprawdzić. Zaczęłam dorabiać do studiów. Miałam wtedy 18 lat. Piekłam ciasta, sprzedawałam je po kawiarniach, na różnych eventy. Sprawiało mi to wielką frajdę i satysfakcję. Ale bałam się trochę, że oni to kupują, bo znają moje nazwisko. Nie byłam pewna, czy im to rzeczywiście smakuje. Brakowało mi wiary. Więc pierwsze, co zrobiłam, to postanowiłam wystawić się na targach mody. Zupełnie incognito. Nie chciałam używać nazwiska Gessler. Chciałam sprawdzić, co się stanie.

Smakowało?

Dwa dni piekłam ciasta non stop. Powstało 12 rodzajów ciast. Wtedy jeszcze nie miałam prawa jazdy, więc samo przywiezienie tej liczby ciast było jakimś kłopotem. O godzinie 11 rozstawiłam się z ciastami, a o godzinie 12 miałam już puste blachy. Nie było ani jednego kawałka. Dopiero wtedy pomyślałam, że chyba jest tu coś na rzeczy.

I co było dalej?

Postanowiłam ostatecznie się sprawdzić. Pojechałam do Londynu. Tam nazwisko Gessler nie było tak znane. Zrobiłam listę swoich ulubionych małych hoteli, w których chciałam pracować. Zaczęłam od drzwi do drzwi chodzić ze swoim CV (zresztą wszyscy się na mnie dziwnie patrzyli, bo w Londynie nikt tak już nie szukał pracy). Drugiego dnia zostałam zaproszona na dzień próbny do restauracji takiego małego hotelu w centrum Londynu. Restauracja miała gwiazdkę Michelin. Przyjęli mnie.

Jak tam było?

Ciężko. Szefem kuchni był wspaniały kucharz. Swoją karierę zaczynał u boku Gordona Ramsaya. Miał więc podobny styl zarządzania. Nigdy w życiu czegoś takiego nie widziałam, nie przeżyłam, choć prze-

cież wiele kuchni wcześniej odwiedziłam. Z takim traktowaniem ludzi jednak, to się nie spotkałam. To było mi zupełnie obce. Jednak i tam się dużo nauczyłam, wiele sobie udowodniłam. Potem poszłam do innego hotelu. Aż któregoś dnia zadzwoniła moja mama i powiedziała, że potrzebuje pomocy. Wróciłam.

I po powrocie do Polski, co pani robiła?

Zaczęłam się opiekować restauracją „U Fukiera”. Wydałam pierwszą swoją książkę („Słodki zielnik Lary”). Organizowałam warsztaty kulinarne. Nadal jednak to, co robiłam, było mocno związane z rodzinnym biznesem. W pewnym momencie powiedziałam rodzinie stop. Nie chciałam być kojarzona tylko z nazwiskiem moich rodziców. Nie odpowiadało mi to. Pomyślałam sobie, że przecież nie będę podchodziła do każdego człowieka spotkanego na ulicy i mu mówiła, że ja też coś umiem, też umiem gotować, piec i znam się na kuchni. Kulinarnych śladów stóp w mojej rodzinie jest dużo, ale ja muszę iść własną drogą. Doszłam do wniosku, że muszę sama.

Co na to sławna rodzina?

(Śmiech). Oczywiście na początku było trochę lamentów, ale teraz już się z tym pogodzili.

Nie mogę przecież oddawać swojej młodości i swojej ambicji dla mamy czy taty. Teraz wzajemnie siebie obserwujemy, kibicujemy sobie i to jest zdecydowanie lepsze niż mielibyśmy ze sobą współpracować.

Ale rozmawiacie o kuchni? Na przykład przy świątecznym stole.

Oczywiście, że tak. W ogóle dużo rozmawiamy o kuchni, bardzo też dużo gotujemy. Z mamą razem gotujemy na wakacjach. Pamiętam jej zdziwienie za pierwszym razem. Pamiętam, jak była w totalnym szoku, zupełnie nie spodziewała się, że ja umiem gotować. Powiedziała mi: ja bym tego lepiej nie zrobiła. Podziękowałam. Teraz też czasami mnie pyta, jak ja bym coś ugotowała, jak przyprawiła. To jest fajne, już takie pozbawione ego. Bo musi pani wiedzieć, że kucharze mają bardzo duże ego.

Dlaczego?

Kucharze są bardzo zaborczy na wiedzę. To jest takie środowisko, w którym bardzo trudno się pięć do góry. Ono jest bardzo hierarchiczne. Jest to przede wszystkim męskie środowisko. Poza tym w kuchni trzeba mieć niesłychanie silny charakter. Niestety, czasami w kuchni można natknąć się na niezbyt ładną grę, nieczystą grę. Ktoś na przykład przypisuje sobie sukces, który tak naprawdę należy się zupełnie komuś innemu. Jakies danie jest dziełem zupełnie kogoś innego.

A jak powstają nowe potrawy, nowe dania?

To jest różnie. U mnie bardzo często w wyobraźni. Ale aby przepis w tej wyobraźni się narodził, to trzeba bardzo dużo jeść różnych rzeczy, dużo próbować. W ten sposób tworzy się własną paletę smaków. Im więcej próbujesz, tym intensywniej pracuje twoja wyobraźnia. Bo właśnie na poziomie wyobraźni następuje łączenie smaków. A mi bardzo często niektóre smaki się po prostu śnią.

To ma pani smaczne sny.

O tak. Wstaję rano i drążę ten smak. Szukam dla niego formy - czy ma być ciastem, czy kremem, a może zupełnie czymś innym. Szukam więc dla tego „wyśnionego smaku” jak najlepszej oprawy. Czasami powstaje z tego coś prostego, czasami bardziej skomplikowanego jak na przykład tort. Czasami myślę nad takim smakiem nawet cztery, pięć dni.

Skąd taka wrażliwość na smaki?

To pewnie sprawa doświadczenia, smakowania. Ale też trzeba mieć w sobie sporą zachciankę twórczą. ©©

REKLAMA

0010235205

Powiślańska Szkoła Wyższa



ul. 11 Listopada 29, 82-500 Kwidzyn
rekrutacja: 55 615 13 73
rekrutacja@psw.kwidzyn.edu.pl

Filia Powiślańskiej Szkoły Wyższej
ul. Heweliusza 11, 80-890 Gdańsk
rekrutacja: +48 539 698 884 / +48 606 315 785
rekrutacja_psw_gdansk@powislanska.edu.pl

www.psw.kwidzyn.edu.pl
www.powislanska.edu.pl

Facebook: facebook.com/PSW.Kwidzyn
Instagram: instagram.com/psw.kwidzyn/



REKLAMA

0010244851



Wydział Zamiejscowy SŁUPSK

www.gsw.gda.pl

WYDZIAŁ ZAMIEJSCOWY w SŁUPSKU

- ADMINISTRACJA
- ZARZĄDZANIE I INŻYNIERIA PRODUKCJI

e-STUDIA

- KRYMINOLOGIA
 - PRAWO W BIZNESIE
- Studia podyplomowe

LICENCJAT / INŻYNIER / MAGISTER
www.gsw.gda.pl

Gdańska Szkoła Wyższa
Wydział Zamiejscowy w Słupsku
76-200 Słupsk, ul. Koszalińska 9
☎ 59 841 47 45 ☎ 888 255 920
slupsk@gsw.gda.pl

Gdańska Szkoła Wyższa
80-875 Gdańsk, ul. Biskupia 24B
☎ 58 305 08 11, 12 rekrutacja@gsw.gda.pl

REKLAMA

0010240054



Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna w Gdańsku

W procesie kształcenia uwzględniamy również kompetencje i doświadczenie uzyskane poza systemem studiów.

**PEDAGOGIKA
ZARZĄDZANIE
PSYCHOLOGIA
MBA**

licencjackie
magisterskie
podyplomowe

Rozpocznij
lub dokończ
studia w WSSE!



studia
w sercu GDAŃSKA

GDAŃSK Rajska 6 ☎ 58 500 52 22
www.wsse.edu.pl ☎ 881 777 974

REKLAMA

0010245015

STUDIA PODYPLOMOWE 100% ONLINE



- LOGOPEDIA
- INTEGRACJA SENSORYCZNA
- PRZYGOTOWANIE PEDAGOGICZNE
- TECHNIKA I PLASTYKA DLA NAUCZYCIELI
- NOWOŚĆ!**
ETYKA I FILOZOFIA DLA NAUCZYCIELI



**Szczecińska
Szkoła Wyższa**

www.CB.szczecin.pl



91 48 38 167

Dentystka chce pobić rekord. Przez całą dobę będzie podciągać się na drążku

Magda Ciasnowska
magda.ciasnowska
@polskapress.pl



Sport

Obecny - ustanowiony przez kobietę - rekord Guinnessa w podciąganiu się na drążku w ciągu 24 godzin wynosi 3737 powtórzeń. Przebić ten wynik, i to z nawiązką, planuje Paula Gorlo. Pochodząca z Suwałk dentystka już 8 września podejmie to wyzwanie pod okiem kamer.

M ilość do sportu w Pauli zaszczerpił ojciec. To z nim od najmłodszych lat jeździła na snowboard. Potem, już podczas studiów na stomatologii na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku, w jej życiu pojawiła się wspinaczka.

- Bardzo mnie wciągnęła. Zdominowała moje życie do tego stopnia, że przeprowadziłam się do Katowic, by być blisko Jury Krakowsko-Częstochowskiej - kolebki polskich wspinaczy. Uznałam, że to będzie dla mnie idealne miejsce do życia i wspinaczkowego rozwoju - wspomina Paula.

W wysokie góry suwałczanki nigdy nie ciągnęło. Choć próbowała swoich sił zarówno w Tatrach, jak i Alpach. Jednak kilka nieprzyjemnych incydentów i fakt, że góry zabrały życie jej znajomym, skutecznie odwróciły ją od wspinaczki na dużych wysokościach. Dlatego też po zakończeniu pracy w gabinecie stomatologicznym prawie codziennie jechała na pobliskie skałki.

- A że przy wspinaniu bardzo ważne są silne ręce i nogi oraz gibkość, postanowiłam zapisać się również na kalistenikę - wyznaje suwałczanka. - Ta dyscyplina sportu tak mnie wciągnęła, że nawet wspinaczkę zepchnęła na drugi plan - śmieje się.

Przesuwa własne granice

Suwałczanka nie tylko intensywnie trenowała, ale i z dużą ciekawością odkrywała wszelkie aspekty dyscypliny, która zafascynowała jej ciało i umysł. I tak pewnego dnia trafiła na artykuł dotyczący rekordzistów z książki Guinnessa w konkurencjach związanych właśnie z kalisteniką.

- I już wtedy poczułam, że zrobię wszystko, aby znaleźć się w tym gronie rekordzistów - wspomina. - Oczywiście z chęcią wystartowałabym od razu,



Paula Gorlo na co dzień pracuje przy dentystycznym fotelu. Prosto z pracy zaś biegnie na trening

ale zdawałam sobie sprawę, że jeszcze jestem na to za słaba.

Intensywne treningi przyniosły jej sukcesy na ogólnopolskich zawodach kalisteniki, jednak w tyle głowy ciągle tliła jej się myśl o biciu rekordu Guinnessa. Pod koniec 2020 roku zaczęła się do tego przygotowywać już na poważnie. A jako że akurat wtedy pandemia pozamykała siłownie, trenowała głównie w domu.

- Kupiłam drążek i ciężary i codziennie, regularnie ćwiczyłam - opowiada suwałczanka. - Wiadomo, że w domu jest dużo trudniej znaleźć motywację do ćwiczeń niż na siłowni, ale starałam się nie odpuszczać. Ale były też pozytywne aspekty tych samotnych, domowych treningów.

- Podczas tych kilku godzin z drążkiem udało mi się nadrobić filmowe i serialowe zaległości. Obejrzałam też wszystkie polskie stand-upy - śmieje się Paula.

Przyznaje, że nie zawsze było łatwo. Bo po kilku godzinach spędzonych przy fotelu pacjenta w kombinezonie, dwóch maseczkach i przyłbicy bywała wykończona.

- Po ośmiu godzinach spędzonych w takim stroju człowiek jest niedotleniony, zmęczony i pognieciony na twarzy. Treningi po takim dniu nie były więc łatwe - opowiada. - A jeszcze do tego zostały zamknięte wszystkie baseny, przez co nie

mogłam się aktywnie regenerować. Zresztą przez jakiś czas zamknięci byli nawet fizjoterapeuci. Ale te wszystkie przeszkody nie odwróciły mnie od mojego szalonego pomysłu. Za każdym razem myślałam sobie, że jestem już za daleko, by zrezygnować.

Jednak po kilku miesiącach przygotowań do bicia rekordu Guinnessa Paula dotarła do punktu, którego bez pomocy innych nie była w stanie pokonać.

Zaczął więc kompletować team - zespół ludzi, którzy codziennie jej pomagają przesuwac granice siły i wytrzymałości. Szefem teamu został Marek Papiernik, prywatnie narzeczony Pauli.

- Przy poszukiwaniu odpowiednich specjalistów, którzy mogliby pomóc Pauli, długo błądziliśmy - przyznaje Marek. - Bo przecież nie ma kogoś takiego, jak trener od przygotowania się do podciągania na drążku przez 24 godziny. Spędziliśmy więc tygodnie na zastanawianiu się, kogo w ogóle mamy szukać. Przyglądaliśmy się różnym dyscyplinom, w których z założenia trzeba łączyć niesamowitą wytrzymałość i siłę. Rozglądaliśmy się wśród trenerów biegaczy narciarskich, kolarzy czy triathlonistów. Te nasze pierwsze podejścia trzeba uznać za spektakularnie spalone. Dopiero ostatnie miesiące dają efekty. Przy zespole, który

udało nam się stworzyć, postępy Pauli są nieprawdopodobnie szybkie.

Suwałczanka trenuje codziennie po kilka godzin. Są też dni przeznaczone wyłącznie na fizjoterapię, bo - jak słyszemy w teamie Pauli - każdy jej trening to taki wysiłek, jaki większość sportowców wykonuje w ciągu dwóch tygodni.

- Teraz pracujemy nad tym, by przesuwać granicę regeneracji Pauli. Próbuje nauczyć jej organizm pracy na zmęczeniu - wyjaśnia Marek. - Na początku Paula będzie robić trzy podciągnięcia, a po nich 55 sekund przerwy. Potem chcemy zejść do 45 sekund. Jest taki syndrom biegacza, który jak już usiadzie, to nie wstanie. U nas ma to działać tak, że jak Paula usiadzie, to wstanie jeszcze bardziej wypoczęta - wyjaśnia.

Ciężkie treningi to jednak nie wszystko. Podczas przygotowań trzeba było zadbać o mnóstwo istotnych szczegółów.

- Przy samym wybieraniu drążka przerzuciliśmy chyba z tonę stali - tłumaczy szef teamu Pauli. - Bo drążek nie może się wyginać, a najważniejsza jest jego średnica. Kiedy bowiem chce się na nim zrobić 4 tysiące podciągnięć, to każdy dodatkowy milimetr tej średnicy powoduje większy wysiłek.

Kiedy odpowiedni drążek został już wybrany, trzeba było zabezpieczyć go przed tarciami. I tu rozpoczęły się kolejne po-

szukiwania. Po wielu próbach najlepsze okazały się owijki do rakiet od squasha.

Kreatywnie trzeba było działać również przy doborze rękawic, które mają zapobiegać tworzeniu się odcisków. Metodą prób i błędów, po wydaniu kilku tysięcy złotych i nagromadzeniu niemałej kolekcji, przyszło rozwiązanie. I to nie ze świata fitnessu, bo najlepsze okazały się rękawice z branży... budowlanej!

Start - 8 września godz. 16

Czasu do 8 września zostało już niewiele, a pracy wciąż jest dużo.

- Wysiłek, jaki czeka Paulę podczas próby bicia rekordu Guinnessa, można porównać do tego, jaki trzeba wykonać, przerzucając rękoma 240 ton ziemi! - wyjaśnia Marek.

Jednak Paula jest dobrej myśli: - Wierzę, że się uda - mówi z uśmiechem. - Ten rekord będzie dla mnie przede wszystkim sprawdzianem samej siebie i moich granic. Jeśli go pobiję, to z mojej głowy znikną pewne ograniczenia i będzie mi dużo łatwiej w różnych przestrzeniach życia - wyjaśnia.

Próby pobicia rekordu Guinnessa w podciąganiu się na drążku Paula podejmie w centrum wspinaczkowym Flash w Białymstoku. Aby to się udało, suwałczanka musi przekroczyć liczbę 3737 powtórzeń w ciągu 24 godzin. Jak przyznaje, tę rekordową liczbę pod-

ciągnąć na drążku planuje wykonać już w ciągu 19 godzin, by zostawić sobie trochę czasu na więcej powtórzeń. Ma nadzieję, że uda jej się podciągnąć na drążku ponad 4 tysiące razy. Jeżeli zrealizuje ten cel, suwałczanka postawi swoim ewentualnym następcom poprzeczkę bardzo wysoko.

Całe wydarzenie będzie nagrywane, a dodatkowo nad przestrzeganiem wszystkich zasad będą czuwać przedstawiciele polskiego biura rekordów Guinnessa.

Co ciekawe, każdy, kto będzie chciał kibicować Pauli, będzie mógł przyjść do centrum wspinaczkowego i sprawdzić, jak suwałczanka radzi sobie z wyzwaniem. Dla najodważniejszych kibiców zostaną przygotowane dwa drążki, na których będzie można spróbować swoich sił w podciąganiu się.

- Szykujemy akcję „Pomoc mierzona podciągnięciami”. W jej ramach każdy chętny będzie mógł przyjść i się popodciągać, a my za każde podciągnięcie wpłacimy określoną kwotę na fundację - wyjaśnia szef teamu Pauli. - Jesteśmy jeszcze na etapie dogadywania szczegółów, ale mamy nadzieję, że dzięki temu uda nam się komuś pomóc, bo potrzebujących jest wielu.

Paula zaś zapewnia, że jeśli na drążkach obok pojawią się osoby dobrze przygotowane do podciągania się, to dla niej też będzie to dodatkową motywacją.

Leczenie zębów i ciała

O biciu kolejnych rekordów Paula na razie nie myśli.

- Teraz skupiam się na wrzesniowym wyzwaniu, ale być może kiedyś... - mówi. - Wiem, jak wygląda bicie rekordów w podciąganiu w innych jednostkach czasu - w ciągu sześciu czy 12 godzin, a nawet w ciągu godziny i muszę powiedzieć, że przygotowanie się do każdego z nich to rok zupełnie innej pracy - wyznaje suwałczanka.

Nieco bardziej konkretne plany ma za to na swoje zawodową przyszłość. Ze stomatologii zrezygnować nie zamierza, ale marzy, by naprawianie zębów połączyć z naprawianiem reszty ciała.

- Wiele ludzi spędza w pracy długie godziny w nienaturalnej i niekomfortowej pozycji. Chciałabym my, dentyści - wyjaśnia suwałczanka. - I ja chciałabym im pokazywać sposoby na to, by do domu wracali zrelaksoni, a nie z bólami. ©

FOT. WOJCIECH PAULOWA

Dariusz Pawłowski
d.pawlowski@dziennik.lodz.pl



Gastronomia

Robert Lewandowski na boisku z imponującą regularnością trafia piłką do bramki przeciwnika. Teraz podejmuje wyzwanie trafienia w kulinarne gusta mieszkańców Warszawy i gości odwiedzających stolicę. Czy okaże się w tym równie skuteczny jak w zdobywaniu tytułu króla strzelców futbolowej ligi?

Robert Lewandowski, dzięki talentowi i najwyższej klasy profesjonalizmowi na piłkarskich stadionach zarobił krocie - w tym roku „Wprost” w swoim rankingu najbogatszych Polaków wycełował majątek zawodnika i Anny Lewandowskiej na 565 milionów złotych. U szczytu swojej kariery sportowiec rozsądnie postanowił zgromadzone pieniądze inwestować. I otwiera w Warszawie - ze współnikami: Jerzym Krzanowskim, współwłaścicielem Grupy Nowy Styl oraz Jackiem Trybuchowskim, byłym członkiem zarządu AmRest - lokal o nazwie Nine's Restaurant & Sports Bar. Spora (przeszło 1300 mkw.), kilkupoziomowa restauracja mieści się na Woli, w budynku historycznej wazelnicy na terenie Browarów Warszawskich, przy nowej ulicy Haberbuscha i Schielego. Na dole urządzono bar sportowy, kolejne dwa piętra zajmuje restauracja z elementami sportowymi, a na ostatniej kondygnacji - sala otwierana przy okazji różnych wydarzeń. Nie zabrakło patio i letniego ogrodu, a także monitorów nad barem, na których mają być transmitowane mecze piłkarskie. Jak podkreślają właściciele Nine's Restaurant & Sports Bar, ma być pozycjonowany jako casual dining, czyli lokal z daniami w cenach dostępnych niemal dla każdego. Menu, w którym dominować będzie kuchnia amerykańska z elementami kuchni azjatyckiej i europejskiej, przygotowuje Tadeusz Müller (syn Magdy Gessler, twórcy telewizyjnego programu „Z gruntu zdrowo”, współwłaściciela sieci restauracji Orzo).

W nowej restauracji zatrudnienie ma znaleźć około stu osób - większość to oczywiście kucharze, pomocnicy kuchenni, barmani, kelnerzy. I właśnie umieszczone w internecie ogłoszenie o naborze pracowników wywołało pierwszą dotychczasową burzę w sieci. Proponowane stawki godzinowe, jakie się bowiem pojawiły, to np. kucharz - 22 zł netto, pomoc kuchenna - 15 zł, kelner - 15 zł (plus napiwki), barman - 18 zł (plus napiwki). „Patogastrono-



Robert Lewandowski właśnie otwiera w Warszawie restaurację Nine's Restaurant & Sports Bar

Zjeść u piłkarza, aktora czy innego gwiazdora

nia” - potrafili nazwać tę ofertę internauci. Współwłaściciel restauracji Jacek Trybuchowski w rozmowie z portalem Money.pl wytłumaczył to następująco: - Przeanalizowaliśmy nasze stawki na rynku, nie są one najniższe, a u nas są to kwoty wyjściowe. Są oczywiście miejsca, które płacą więcej, jednak my stawiamy również na osoby z małym doświadczeniem, które będą przechodzić szkolenia. Ich kompetencje wzrosną, a wraz z tym będą więcej zarabiać. Nie chcemy zawyżać cen, a przyjęte przez nas stawki są aktualnie na progu opłacalności.

Warto przypomnieć, że restauracja to nie pierwsza inwestycja Roberta Lewandowskiego w projekty związane z szeroko rozumianą gastronomią. Piłkarz ma swoją markę kawy - RL9, dostępną w sieci sklepów Kaufland w wariantach: creme, espresso, gold. W Żabkach pojawił się napój funkcjonalny dla sportowców piłkarza - RL9 Pro Power Formula by Oshee.

Robert Lewandowski wziął udział w licznych reklamach, użył swojego wizerunku takim światowym markom jak Coca-Cola, Gillette czy Nike, kilka lat temu został współwłaścicielem agencji marketingowej Stor9, zainwestował w firmę Bio-lider oferującą biopreparaty dla rolników, inwestuje również w nieruchomości, po-

siada przy tym udziały w spółkach zajmujących się wynajmem i zarządzaniem nieruchomościami. W sumie oprócz regularnych zarobków na majątek sportowca składają się zatem udziały w kilkunastu różnych przedsięwzięciach. Tylko czasem coś się nie udaje - tak było ze spółką Nowe Mazury 8, która miała zbudować na jeziorze Niegocin w Giżycku kompleks restauracyjno-portowy „Wodny świat” (w ubiegłym roku Robert Lewandowski wycofał się z tej inwestycji).

Rzecz jasna, inwestowanie w biznesy związane z gastronomią jest popularne wśród reprezentantów środowisk artys-

tycznych, celebrytów, sportowców. Co więcej, w naszym kraju coraz chętniej w tę branżę inwestują sławy ze świata. W trudnym ubiegłym roku oficjalnie zostały otwarte w Warszawie restauracja i hotel Nobu, należące do aktora Roberta de Niro (współzałożycielami marki są także szef kuchni Nobu Matsuhisa i producent filmowy Meir Teper). To pierwszy obiekt sieci w Polsce (powstał w centrum stolicy u zbiegu ulic Koszykowej oraz Wilczej) i dwunasty na świecie. Nobu Hotel Warsaw oferuje 117 pokoi, ekskluzywną restaurację, strefę wellness i kawiarnię, a także przestrzeń do organizacji wydarzeń bizneso-

wych oraz prywatnych. Tutaj ceny pokoi zaczynają się od 199 euro za noc...

Rodzime gwiazdy w branży restauracyjnej zaczynały między innymi od niesławnego projektu, wzorowanego na działaniach hollywoodzkich sław, czyli uruchomionej w 1997 roku sieci Prohibicja, za którą stali aktorzy Marek Kondrat (dzisiaj z powodzeniem realizujący się w branży winiarskiej), Bogusław Linda, Zbigniew Zamachowski i Wojciech Malajkat. Lokale powstały w kilku miastach, w tym Warszawie, Łodzi i Wrocławiu, każdy był z hukiem oświetlany. Niestety, biznes się nie udał, a jedną z przyczyn po-

rażki szefowie poszczególnych restauracji upatrywali w tym, że popularni właściciele zbyt rzadko w nich bywali. Upadł również sportowy pub Winner, utworzony na parterze warszawskiej Hali Mirowskiej przez boksera Przemysława Saletę. Nie powiodło się Michałowi Wiśniewskiemu z warszawskim klubem Extravaganza, Andrzejowi Piasecznemu z krakowskim Soho, czy Katarzynie Figurze i Borysowi Szycowi z Portem Kompas w Giżycku. Restaurację Dworzec z kuchnią regionalną w Zakopanem prowadziła ze swoim partnerem aktorka Magdalena Schejbal. Skończyło się przejęciem lokalu za zaległości w płaceniu czynszu przez oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Restaurację Stary Dom przy ul. Puławskiej w Warszawie prowadzi z dwójką współników aktor Piotr Adamczyk. Podstawą jest tu kuchnia polska, ale wzbogacona o nowoczesne rozwiązania i sezonowe produkty. Lokal ma się nieźle, nawet jeśli - jak głosi środowiskowa fama - niechętnie widzianym w nim gościem jest Magda Gessler. A to dlatego, że dwóch z trzech właścicieli Starego Domu - Mariusz Diakowski i Piotr Adamczyk, to byli partnerzy restauratorki...

Wspomniany Wojciech Malajkat przed laty otworzył w Miłokajkach (aktor urodził się w pobliskim Mrągowie) restaurację, room breakfast (pokoje ze śniadaniem) i kino o wymyślonej przez Grzegorza Turnaua nazwie Malajkino. Maciej Zakosieliński jest właścicielem klubokawiarni Kalinowe Serce na Żoliborzu w Warszawie. Nazwa jest nieprzypadkowa, bo lokal znajduje się w domu, w którym mieszkała wielka i niezapomniana Kalina Jędrusiak.

Sonia Bohosiewicz otworzyła na warszawskim Mokotowie restaurację Sushibu, serwującą kuchnię japońską. Co ważne, popularna aktorka często zagląda tutaj na lunch, a czasami gości znanych kolegów i koleżanki z branży. Lokal nie jest duży, ale na gości czekają wygodne ławki, ogródek i przygotowywane na miejscu sashimi, nigiri, hosomaki, temaki i inne dania. Właścicielem restauracji Pausa Włoska na warszawskiej Pradze jest muzyk Czesław Moził.

W biznesowy projekt Janusza Palikota, przewidujący powstanie sieci Alkotek, czyli lokalnych destylarni, gdzie produkowana będzie wódka krafetowa, zainwestowali Piotr Stramowski i Katarzyna Warnke; interesy z byłym politykiem robi również Kuba Wojewódzki (współprowadził do niedawna restaurację Niewinni Czarodzieje 2.0 w Warszawie), proponując piwo konopne. Bycie tylko gwiazdą to już za mało, by zabezpieczyć sobie dostatnią przyszłość...



Lokal w Nobu Hotel Warsaw, należącym do sieci, której współwłaścicielem jest Robert de Niro

Kazimierz Sikorski
kazimierz.sikorski@
polskapress.pl

Wspomnienie

Był skromny, unikał skandali, fantastycznych strojów, choć grał w najsłynniejszej grupie rockowej - The Rolling Stones. Wybierał spokój, kochał jazz i swoją żonę, której ponoć nigdy nie zdradził.

Świat opłakuje jednego z najlepszych, jeśli nie najlepszego perkusistę wszech czasów. Charlie Watts zmarł w londyńskim szpitalu, w którym przeszedł operację serca. Fani już wcześniej wiedzieli, że nie dołączy do kolegów z zespołu, żeby dokończyć odwołaną przez pandemię amerykańską trasę koncertową. To rzeczniczowi Watts'a Bernardowi Doherty przyszło podzielić się ze światem tragiczną wieścią. Napisał, że „ukochany” muzyk „odszedł spokojnie w szpitalu otoczony rodziną”. I dodał: Charlie był cenionym mężem, ojcem i dziadkiem, a także jako członek The Rolling Stones, jednym z największych perkusistów swego pokolenia. Uprzejmie prosimy o uszanowanie prywatności jego rodziny, członków zespołu i bliskich przyjaciół w tym trudnym czasie”.

Tylko fotografia perkusji

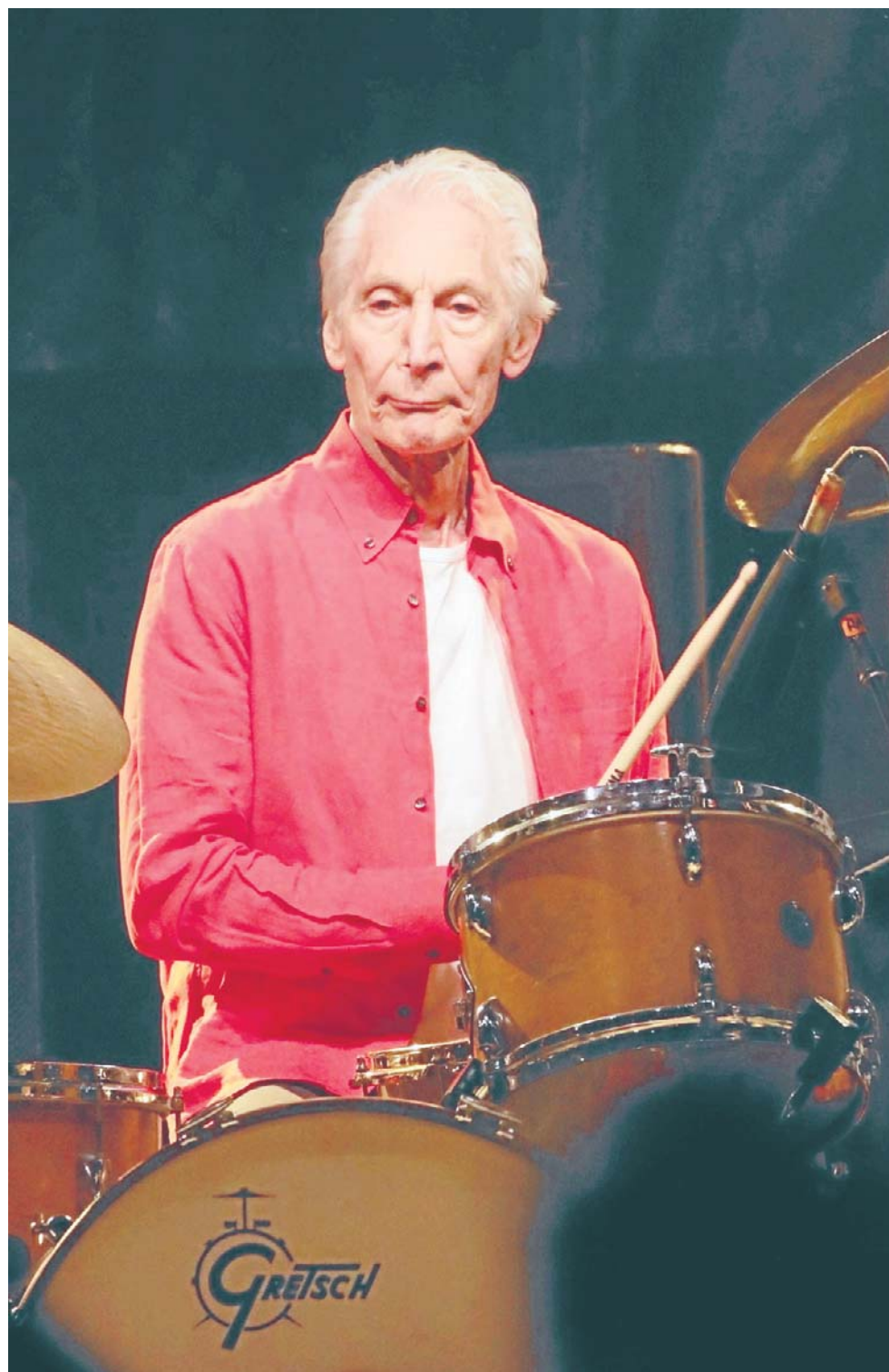
- Niech Bóg błogosławi Charliego Watts'a, będziemy tęsknić za tobą człowieku, za pokojem i miłością do rodziny, napisał były Beatles Paul McCartney. - Tak smutno słyszeć o Charlieu Wattsie... Był uroczym facetem. Charlie był fantastycznym perkusistą, stabilnym jak skała. Kocham cię Charlie, zawsze cię kochałem, piękny człowieku - Elton John.

Perkusista The Beatles, Ringo Starr: „Niech Bóg błogosławi Charliego Watts'a, będziemy tęsknić za tobą człowieku, pokoju i miłości do rodziny”. Muzyk Bryan Adams i prezenter telewizyjny Piers Morgan opisali Watts'a jako „jednego z największych perkusistów w historii rocka”. Piers dodał: „Genialny muzyk i wspaniały charakter, był chłodnym, spokojnym, wiecznie bijącym sercem Stonesów. Bardzo smutna wiadomość”. Nile Roger's Chic: „Rest In Power #CharlieWatts RIP. Jesteś spokojnym bratem. Dzięki za wspaniałą muzykę”.

A piosenkarka Sheryl Crow powiedziała, że „bohater odszedł”, pozostawiając „ogromną dziurę we wszechświecie”.

Kumpel Watts'a z zespołu Keith Richards zamieścił wielce wymowne zdjęcie. Była na nim tylko perkusja. Bez Watts'a.

Odszedł Charlie Watts, mistrz perkusji. Co teraz ze Stonesami?



Charlie Watts był jednym z najwybitniejszych perkusistów świata. Kochał jazz

Charlie Watts kilka tygodni temu przeszedł „udaną procedurę” w Londynie po wykryciu problemu z sercem podczas rutynowej kontroli. Lekarze uznali, że nie może w tym stanie dołączyć do przełożonej trasy koncertowej No Filter, która rozpoczyna się w przyszłym miesiącu, i przepisali mu tygodnie „odpoczynku i regeneracji”. Watts żartował wtedy: Po raz pierwszy mój czas się trochę pogorszył.

Dodał: Ciężko pracuję, aby być w pełni sprawnym, ale dzisiaj za radą ekspertów przyja-

łem, że zajmie to trochę czasu. Po całym rozczarowaniu opóźnieniami trasy spowodowanymi przez Covid naprawdę nie chcę, aby wielu fanów Stones w Stanach, którzy posiadali bilety, spotkało kolejne odroczenie lub anulowanie koncertu”.

Stonesi chcieli zrobić wszystko, aby wrócił na scenę w ramach obchodów 60-lecia zespołu w 2022 roku, kiedy wydadzą swój pierwszy album z oryginalnymi piosenkami od 17 lat. Niestety, Watts zmarł, nim zdążył dołączyć do kolegów z zespołu.

Zdzielił pięścią Jaggera

Ostra muzyka trzymała Stonesów razem tak długo, a o Wattsie mówiono, że to skromny geniusz, który dał zespołowi magię. Charlie jednak nienawidził bycia gwiazdą, był lojalny wobec jednej kobiety... i walnął kiedyś prawym sierpowym Micka Jaggera. Gdy wielu opłakuje genialnego perkusistę, inni pytają: co ze Stonesami? Czy będą koncertować i komponować? Czy może wprowadzą do swojej sędziwej „rodzinki” nowego człowieka? Czy następca Watts'a będzie takim sa-

mym miłośnikiem jazzu, czy Jagger i spółka zaprzęgą do tras koncertowych rasowego rockmana?

Był inny od wspaniałej dwójki, z którą brał udział we wszystkich sesjach studyjnych, od Jaggera i Richardsa. Ten pierwszy wiecznie podrygujący niczym derwisz na scenie i obwieszający publice: Wiem, że to tylko rock'n'roll, ale lubię to, a drugi zaskakiwał i fascynował gitarowymi riffami. Charlie tego nie robił. Był kręgosłupem Stonesów, facetem, którego wystukiwał największej rock'n'rolowej grupy na świecie, choć nie darzył sympatią... muzyki, którą grał przez sześć dekad. Wierzone mu na słowo, on naprawdę kochał jazz.

Urodzony 2 czerwca 1941 roku Watts dorastał w skromnym domu w Kingsbury, w północno-zachodnim Londynie, po tym, jak podczas nalotów niemieckich zrównano z ziemią sąsiedztwo jego rodziny. Od dzieciaka był utalentowanym artystą i dostał się do szkoły artystycznej, zanim zaczął pracować jako grafik. Pasja do rysowania nigdy go nie opuściła, produkował kreskówki i komiksy do niektórych okładek albumów zespołu - a także, jak twierdził, szkicował każdy pokój hotelowy, w którym kiedykolwiek przebywał.

Pierwszy raz w Polsce

Gdy zjechał ze Stonesami do Polski po raz pierwszy w roku 1967, by dać dwa koncerty w Sali Kongresowej w Warszawie, niewielu wiedziało, że był współautorem okładki albumu Between the Buttons. Ten piąty w Wielkiej Brytanii i dziewiąty w Stanach Zjednoczonych album Stonesów, ekscentryczni Anglicy właśnie promowali. Potem Watts zajmował się też tworzeniem materiałów do kolejnych tras koncertowych grupy. Podczas warszawskich koncertów nie rzucał się w oczy, był w cieniu Micka Jaggera, Keitha Richardsa i przede wszystkim Briana Jonesa, „pierwszego” Stonesa, jak o nim mówiono. Okazało się jednak, że ten wielbiciel klasycznych strojów i spokojnej muzyki był prawdziwą podporą grupy, która osiągnęła wyżyny sławy, wcześniej pokonując wiele przeszkód.

Watts ze swoim talentem artystycznym obsesyjnie kochał jazz. Słuchał nowoorleańskiego pianisty Jelly Roll Morton i Duke'a Ellingtona, zanim od-

krył nowoczesny jazz Charliego Parkera. Ojciec Charliego, kierowca ciężarówki, kupił mu pierwszy zestaw perkusyjny, a on zaczął grać w kawiarniach i lokalnych klubach z różnymi zespołami, których nazwy dziś już nikt nie pamięta. Kiedyś sam Alexis Korner poprosił go, aby przystąpił do jego zespołu o nazwie Blues Incorporated. Watts wspominał później, że nigdy nie słyszał o rhythm and bluesie, sądził, że to odmiana... jazzu.

Znalazł się w pierwszym brytyjskim zespole bluesowym, grając w londyńskim Ealing Club dla publiczności, wśród której byli Rod Stewart, Jimmy Page i Paul Jones. Charlie bawił się z grupą miłośników bluesa, z gimnazjalistą Mickiem i jego kumpłami Keithem i Brianem, a także z pianistą Ianem Stewartem. Rok później dołączyli do Billa Wymana, który grał na basie i zagrali pierwszy koncert w słynnym potem na całym świecie Marquee Club w lipcu 1962 roku.

Poznał już wtedy swoją przyszłą żonę, która przychodziła na próby Blues Inc. Shirley podzielała miłość Charliego do jazzu, on jednak robił swoje, walił w bębny. Shirley była twardą kobietą, bo kiedy Mick Jagger zabronił znajomym dziewczynom uczestniczyć w sesjach nagraniowych Stonesów, ta go zignorowała. Ona i Chrissie Shrimpton, dziewczyna Jaggera w połowie lat sześćdziesiątych, pojawiły się kiedyś w studiu i odmówiły wyjścia. Siedzieliśmy tam, wspominała Chrissie, a wściekły Jagger patrzył na nas przez szybę.

Charlie Watts: zero podbojów

Były basista Bill Wyman wspominał kiedyś spotkanie zespołu w 1965 roku. Grupa była niesiona pierwszą falą sławy i chłopcy porównali swoje seksualne podboje, wymieniając liczbę grup, z którymi spali w ciągu ostatnich dwóch lat: Miałem 278 dziewczyn, Brian [Jones] 130, Mick około 30, Keith 6, a Charlie zero.

Watts był rozsądny w przeciwieństwie do reszty skandalizujących Stonesów, wybrał spokojne życie na wsi, daleko od hałaśliwych kolegów z zespołu. Pozostał wierny żonie Shirley Ann Shepherd, ich córce Seraphinie i wnuczce Charlotte. Odrzucił grupie i szlajanie się po hotelach - chociaż był leczony z powodu krótkotrwałego nadużywania

alkoholu i heroiny w latach 80. To Shirley i Seraphina uratowały mu życie, gdy wydawało się, że pokocha styl życia pozostałych Stonesów i innych rockmanów.

W latach siedemdziesiątych, kiedy Richards i Mick Taylor pograżali się w oparach heroiny, Charlie nie zwracał sobie głowy rozpustą. Ale na początku lat osiemdziesiątych stałem się zupełnie inną osobą. Po dwóch latach na speedzie i heroinie byłem bardzo chory. Moja córka mówiła mi, że wyglądam jak Dracula. Prawie straciłem żonę, walił mi się cały świat, wszystko, co kochałem, co osiągnąłem. Naprawdę oszalałem. Prawie się zabiłem.

Wyszedł z nalogu

Nawet Keith Richards był poważnie zaniepokojony stanem swojego kumpla. Po tym, jak Charlie zemdlął kiedyś w studiu nagraniowym, gitarzysta przyprowadził go do domu i ostrzegł: przesadziłeś. To nim wstrząsnęło. - To Keith, którego widziałem w różnych stacjach, robiący różne rzeczy powiedział mi, że źle ze mną, wspominał. Ale decyzyjnie o otrzeźwieniu zapadła, gdy złamał kostkę podczas gry na perkusji w jednym jazzowych klubów. Musiał się podnieść i wyprostować. Zdał sobie sprawę, że jest z nim bardzo źle. Pokonał jednak demony, dla żony, córki, dla siebie. Na całe szczęście.

Bo kiedy Charlie był w złym stanie, Stonesi byli bliżej rozpadu niż kiedykolwiek. Kiedy Jagger rozpoczynał swoją karierę solową, Watts uznał, że to jest cyniczne zarabianie na reputacji zespołu. Zgodził się jednak zagrać na pierwszym albumie Micka Jaggera, podobnie jak Keith, ale nie pojawił się na pierwszej sesji nagraniowej.

Jagger był wściekły i pijak w swoim hotelu o 5 rano zadzwonił do pokoju Charliego. - Gdzie jest mój perkusista? Wypalił, żeby wszyscy słyszeli. Charlie odłożył telefon. Pół godziny później zapukał do drzwi Micka. Otworzył mu Keith: Przeszedł obok mnie. Garnitur z Savile Row, doskonale ubrany. Wiązanie. Ogolony. Całość. Czułem zapach wody kolońskiej. - Skontaktował się z Mickiem i powiedział mu: Nigdy więcej nie nazywaj mnie swoim perkusistą. Jesteś moim piosenkarzem. I walnął Micka prawym sierpowym w twarz. W ciągu 12 godzin Charlie wrócił do studia nagraniowego. - Dużo trzeba, żeby nakręcić tego człowieka - zadumał się wtedy Richards.

Mimo wszystkich potknięć Charlie nigdy nie stracił szacunku dla kolegów z zespołu. Stonesi byli lepsi niż wszyscy ich rywale, uważał, ponieważ zawsze chodziło nam o właściwą grę. Mick nie tańczyłby dobrze na scenie, gdyby dźwięk był zły. Mick to praw-

dziwy showman. Wspieramy go. Wiesz, kostiumy, które nosisz, to wata cukrowa, to pianka. To, co naprawdę robisz, to granie na perkusji.

Pod koniec lat osiemdziesiątych Watts podsumował swoją karierę: pięć lat grania, 20 lat kręcenia się. W latach dziewięćdziesiątych opisywał to w inny sposób: Cztery dekady oglądania tylko Micka biegającego przede mną. Nawet gdy reszta zespołu była w cudacznych strojach, Charlie nosił garnitur i był pod krawatem.

Kotwica Stonesów

Kumple z zespołu szanowali go, wiedzieli, że jest kotwicą, która powstrzymywała ich przed upadkiem, dodawała im energii, która powstrzymywała ich starzenie się i talentem, który sprawiał, że ich muzyka ciągle się rozwijała.

Jego jazzowy beat był magiczny, nie do podrobienia.

Kochał grać na perkusji, choć to nie była muzyka z jego bajki. Może to zdziwić słuchając, jak Watts w wyrafinowany i pomysłowy sposób gra klasyczne kawałki The Rolling Stones, jak Jumpin' Jack Flash, Honky Tonk Women i Brown Sugar. Grał na perkusji, bo Stonesi nagrywali kolejne swoje płyty, co dawało mu ogromną przyjemność grania.

Nienawidził światła reflektorów, rzadko udzielał wywiadów, unikał spotkań z celebrytami. Najbardziej cenił kameralność

Kochał klasykę Stonesów, bo kiedy spytano go kiedyś o najlepsze lata zespołu na przestrzeni sześciu dekad, odpowiedział bez zastanowienia: krótki okres od 1969 do 1974 roku z Mickiem Taylorem jako gitarzystą prowadzącym, po tragicznej śmierci Briana Jonesa. To były lata, w których powstały: Let It Bleed, Sticky Fingers i Exile On Main Street. Ale poproszony o wybranie kilku ulubionych utworów, tylko kręcił głową. Nie słucham zbyt często tych płyt - powtarzał.

Nie lubił tradycji rockowych, podobnie jak nienawidził tłumów festiwalowych i stadionów. Nie chce tego robić - wzruszył ramionami, gdy zespół szykował się do występu na Glastonbury w 2015 roku. Tłumaczył to niechęcią do grania na świeżym powietrzu, a na dodatek nie kochał festiwali. Marzył, by przez ten weekend grać tylko jazz. Mówił, że w tej muzyce jest głębia i precyzja. Dziwne, że mówił to jeden z najlepszych perkusistów na świecie.

W jazzie jesteś bliżej. Na stadionie piłkarskim nie można

powiedzieć, że jesteście ze sobą związani. Trudno zorientować się, co kombinuje na scenie Mick, skoro nawet go nie widzisz. Jest pół mili stąd. Równie mocno narzekał na wyjazd w trasę. Nie krył, że jedynym sposobem grania na perkusji było przebywanie poza domem. To plaga mojego życia, powtarzał i kiedy dzwonił do niego Mick lub Keita, wiedział, że stoi przed kolejnym wezwaniem, trzeba się pakować, żegnać z rodziną, co oznaczało kolejne pięć miesięcy w trasie.

Nienawidził światła reflektorów, rzadko udzielał wywiadów, unikał spotkań z celebrytami. Koncentruję się, gdy wchodzi na scenę. Kiedy schodzę, nie chcę już tego, mówił. Niechęć, wręcz pogarda dla płytkich przyjemności rockmanów rozciągnęła się na jego życie prywatne. Kiedy reszta zespołu zaliczała kolejne supermodelki i aktorki, Charlie tkwił przy ukochanej żonie i był jej wierny.

Bardzo ciepło wypowiadał się o Shirley, o jej silnym charakterze, który dał mu pewność siebie w obliczu ekscesów kolegów z zespołu.

Koszmar numer Jaggera

- To niesamowita kobieta - opowiadał. Jedynie, czego żałuję w swoim życiu, jest to, że nigdy nie było mnie wystarczająco dużo w domu. Ale kiedy wyjeżdżałem w trasę, zawsze mówiła, że jestem koszmarem i kazała mi szybko wracać. Shirley nie podobał się najśłynniejszy koncert zespołu, darmowy występ w londyńskim Hyde Parku w 1969 roku, kilka dni po tym, jak Briana Jonesa znaleziono nieżywego w swoim basenie. Przypomniawszy kulminacyjny moment występu Jaggera, który chciał wypuścić motyle z pudełka, które miało symbolizować wznoszenie się ducha Briana do innego wymiaru (lub coś w tym rodzaju). Niestety, po godzinach spędzonych w pojemniku większość motyli uduśliła się. - Nie podobało mi się to - mówił Charlie. Wskaźnik ofiar był gorszy niż w bitwie pod Sommą (użyto tam gazów bojowych - red.). Połowa z nich nie żyła.

Był nieprawdopodobnym rockmanem. Ale też ostoją, facetem, który trzymał Stonesów razem - na scenie i poza nią.

Kiedy Keith Richards odpływał od świata realnego, albo gdy po kłótni za kulisami kończyła się wymownym milczeniem, zjawiał się Charlie, solidny i niewzruszony jak zawsze. Spytany, jak powstrzymał Jaggera i Richardsa, by się nie uduśli, wzruszał tylko ramionami i mówił: „Och, to bracia. Towarzysze broni. Reszta grupy wiedziała, ile mu zawdzięczają.

ARTYKUŁ REKLAMOWY

UWAGA! Ten artykuł skierowany jest tylko do osób cierpiących na chroniczny ból kręgosłupa.

SENIORZE, oto rozwiązanie na Twoją kieszeń!

Korzonki, bolące mięśnie i kości, wypadający dysk międzykręgowy, - te dolegliwości zabijają Twój kręgosłup! I MAJĄ 1 TĘ SAMĄ PRZYCZYNĘ!



Pan Bernard J. (L65) z Jarosławca cierpi na problemy z kręgosłupem przez ponad 6 lat:

Jeśli cierpisz na:

- ✓ napady promieniującego bólu pleców,
- ✓ problemy ze wstawaniem i siadaniem,
- ✓ zwężoną przestrzeń międzykręgową,
- ✓ bóle lędźwiowe lub szyjne,
- ✓ zwyrodnienie kręgosłupa,
- ✓ korzonki

wypadający dysk.

... to znaczy, że podobnie jak 14,73% Polaków potrzebujesz natychmiastowej i trwałej ulgi w bólu!

Pas magnetyczno-dekompresyjny pomaga zmniejszać:

- problemy z dolną częścią kręgosłupa
- dyskomfort wywołany przez problemy z dyskiem
- sztywność nóg, rąk oraz karku
- skurcze mięśni
- dolegliwości po upadkach, zwinięciach



Dobra wiadomość dla cierpiących na chroniczny ból kręgosłupa

Nie musisz mieć specjalistycznej wiedzy o przyczynach bólu pleców, żeby **móc się od nich uwolnić jak najszybciej.**

Rozwój nauki przyniósł prawdziwy przełom w naturalnym uśmierzaniu bólu kręgosłupa. Naukowcy z Western Nevada University opracowali pas, dzięki któremu możesz uwolnić się od przewlekłego bólu pleców bez obciążania organizmu środkami chemicznymi i bez stania w kolejkach.

Z powodu zadziwiająco wysokiej skuteczności wypróbowanie pasa magnetyczno-dekompresyjnego zaleca się osobom cierpiącym na ból kręgosłupa, zanim podejmą decyzję o innych formach leczenia!

Jak to działa?

Każdy, kto wypróbował pas magnetyczno-dekompresyjny, ma szansę raz na zawsze pożegnać się z nawracającym bólem kręgosłupa. I to w ekspresowym tempie w zaciszu własnego domu!

Jest to możliwe, ponieważ pas magnetyczno-dekompresyjny działa na 3 poziomach:

- 1 **Uśmierza ból, tworząc układ magnetyczny.** Za sprawą 10 magnesów neodymowych umieszczonych wzdłuż kręgosłupa tworzy się układ magnetyczny głębokiego działania o mocy 22000 Gaussów. Pole magnetyczne wnika w mięśnie, ścięgna oraz nerwy, wpływając na szybkie wygaszanie sygnałów bólu.
- 2 **Zmniejsza bolesny ucisk na dyski i nerwy dzięki**

Masz dosyć problemów z kręgosłupem?

Spraw sobie oryginalny pas magnetyczno-dekompresyjny, który może uwolnić Cię od dolegliwości i przywrócić dawną sprawność!

Jeśli złożysz zamówienie do 30 sierpnia 2021 roku i będziesz jedną z pierwszych 100 osób, dostaniesz **73% zniżki** (przesyłka GRATIS)!

Nie zawlekaj, zadzwoń już teraz!

Zadzwoń: 91 300 32 00

Poniedziałek-niedziela 8:00 – 20:00
(Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)



*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Piotr Głowacki: Czego dowiedziałem się dzięki roli pięściarza z Auschwitz

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskappress.pl



Gwiazda

Dzisiaj premierę ma „Mistrz” – fabularyzowana opowieść o legendarnym bokserze z Auschwitz. W postać Tadeusza „Teddy’ego” Pietrzykowskiego wcielił się Piotr Głowacki. Aktor opowiedział nam, jak pracował nad tą wyjątkową rolą.

Czasem aktor musi długo czekać na występ, który w pełni objawi jego talent i umiejętności. „Mistrz” okazał się dla pana taką okazją?
Wychodzę z założenia, że w każdej roli używam całego swego warsztatu i istnienia. Najpierw muszę zrozumieć to, co mam zagrać, a potem – dostosować środki wyrazu. W przypadku „Mistrza” istotne jest, że korzystamy w opowieści z losów autentycznej, historycznej postaci i że „Teddy” jest postacią centralną fabuły. Cała konstrukcja filmu jest skupiona wokół niego. W prawie każdej chwili jest na ekranie. Dlatego to było duże wyzwanie, ale też i satysfakcja, że mam tyle czasu, aby o nim opowiedzieć.

Reżyser zwrócił się do pana bezpośrednio z propozycją zagrania Tadeusza Pietrzykowskiego. Co sprawiło, że właśnie w panu zobaczył boksera z Auschwitz?
To zawsze dobrze robi aktorowi, kiedy wie, że reżyser nawet już w trakcie pisania scenariusza myślał o nim jako o odtwórcy głównej roli w przyszłym filmie. Tak było i w tym przypadku. Zostałem obdarzony dużym zaufaniem i od razu dostałem dobre paliwo dla dalszej pracy. Maciej Barczewski sam mówi, dlaczego od razu pomyślał o mnie: nie szukał kogoś, kto na pierwszy rzut oka jest potężnym człowiekiem. Bo kimś takim nie był „Teddy” – mistrz w wadze koguciej. Chciał też, aby wcielił się w niego aktor, który połączy pewien rys wrażliwości artystycznej

z niezwykłą sprawnością fizyczną, jakie cechowały Tadeusza Pietrzykowskiego. Cieszę się, że zobaczył te cechy we mnie.

Rola „Teddy’ego” wymagała od pana radykalnej przemiany fizycznej. Jak sobie pan z tym poradził?

Od początku wiedzieliśmy, że ciało będzie odgrywało decydującą rolę w pokazywaniu postaci, bo przecież opowiadamy o pięściarzu, który walczył w obozie koncentracyjnym. Reżyser ze swoją pogłębioną wiedzą historyczną i operator z niezwykłą wrażliwością wizualną – Witek Płociennik oraz wszystkie piony twórcze, wspólnie odpowiadali za stworzenie świata – obozu w Auschwitz. Ja z kolei byłem odpowiedzialny za wprowadzenie do niego mojego bohatera. „Teddy” był sportowcem – a sportowiec to przede wszystkim ciało. Dostałem więc na wypracowanie sylwetki ponad rok. Miałem przy tym pomoc całego teamu, który liczył kilkanaście osób.

Schudł pan aż 16 kilogramów. Jak to możliwe?

Na proces mojej przemiany złożyło się kilka czynników: dieta, treningi pięściarskie i crossfitowe, ćwiczenia choreograficzne i praca przed kamerą. Istotne było jak z tej zmiany skorzystać filmowo. Długo opracowywaliśmy wspólną koncepcję poprzez oglądanie na wideo walk pięściarskich, filmów z różnymi sztukami walk, filmów wojennych, rozmowy z trenerami czy pięściarzami. Wszystko po to, aby stworzyć nieprzerysowaną i autentyczną postać przedwojennego boksera. To był wielowątkowy i fascynujący proces twórczy.

Jak pana psychika zareagowała na tę przemianę?

Głównym paliwem napędowym mojego zawodu jest radość życia i tworzenia. Na tej bazie budujemy obrazy osób o różnej psychice i problemach. Najczęściej uczestniczą one w dramatycznych wydarzeniach, ale aktor prowadzi swoją

postać, odczuwając wewnętrzną radość. I tutaj było podobnie. Ja dostałem dzięki temu filmowi nowe ciało, a co za tym idzie niesamowity zastrzyk energii. W tej chwili nie jestem już tak szczupły, jak w najintensywniejszym okresie treningowym, ale odnalazłem swoje nowe miejsce na wadze. Jestem gdzieś w połowie między tym, jak zaczynałem i kończyłem przygotowania. I zdecydowanie lepiej czuję się w tym nowym ciele.

Szukając inspiracji, spędził pan też kilka dni na terenie obozu Auschwitz. Jak to było przeżyć?

W mojej pracy niezwykle ważne jest spotkanie z drugim człowiekiem. Tak było i w tym przypadku. W tym naznaczonego potwornym złem miejscu spotkałem fantastycznych ludzi, którzy hojnie dzielili się ze mną swoją wiedzą. Dlatego to był dla mnie bardzo radosny okres. Doświadczylem bowiem miłego przyjęcia, otwartości i intensywnej stymulacji intelektualnej ze strony ludzi, którzy mają ogromną wiedzę i są pasjonatami tego, co robią.

Jakie refleksje wywołała w panu ta wizyta?

Dzisiaj obóz to miejsce przesycone spokojem i zadumą. Ci, którzy tam przyjeżdżają z całego świata, zachowują się tak, jak powinni zachowywać się na co dzień: z dużym szacunkiem dla innych, z zastanowieniem nad tym, co się robi i z odpowiedzialnością za to, jak wygląda świat. Oczywiście najbardziej przejmujące było zetknięcie z tym, jak straszne rzeczy człowiek potrafi zrobić drugiemu człowiekowi. Jeszcze bardziej dojmujące było, że zanurzając się na kilka miesięcy w opowieści o Zagładzie, za-

Głównym paliwem napędowym mojego zawodu jest radość życia i tworzenia. Na tej bazie budujemy obrazy bohaterów

cząłem dostrzegać coraz więcej analogii między tamtym czasem a współczesnością. Ucieczką jest myślenie, że taka wizyta w obozie jest czymś gorszym niż bycie sobą w obecnych czasach. Kiedy jesteśmy cały czas świadkami zawiści, zabójstw, chciwości, śmierci milionów z powodu biedy, konfliktów i braku ogólnoludzkiej solidarności – i nic z tym nie robimy.

Udało się panu spotkać z córką „Teddy’ego” i sięgnąć do jego wspomnień, które niebawem mają się ukazać w formie książkowej?

Miałem pełen dostęp do tych zapisków i mogłem zadać każde pytanie jego córce. Posiadając jednak świadomość, że realizujemy nie dokument, ale film fabularny, zainspirowały jedynie życiem „Teddy’ego”, to założyłem sobie, że nie będę z nią wchodził w bliższą relację przed rozpoczęciem zdjęć. Córka знаła ojca już po wojnie, a ja miałem za zadanie pokazanie tego, jaki był przed wojną. Czułem, że to mi da większą wolność twórczą. Tym bardziej że miałem już wcześniej doświadczenia w graniu osób żyjących kiedyś czy współcześnie. Moja decyzja spotkała się z pełnym zrozumieniem córki „Teddy’ego”. I teraz okazuje się, że po obejrzeniu filmu pani Eleonora z uznaniem patrzy i wypowiada się o mojej pracy. I jesteśmy umówieni już na kilka spotkań.

Powiedział pan kiedyś: „Zachowuję dystans do swoich ról”. Tak było i w tym przypadku?

Kiedyś Maja Komorowska opowiadała, że w ramach pracy nad swoim rozwojem, postanowiła pomagać w hospicjum. W trakcie pierwszej wizyty nie wytrzymała i rozplakała się. Wtedy jedna z sióstr zakonnych powiedziała jej: „Przyślaś tutaj pomagać, a nie wzruszać się”. Ja myślę w ten sposób o pracy aktora. Jestem tym, kto ma zachować trzeźwe myślenie, aby skonstruować postać i pomóc jej zaistnieć na ekranie. Robię to dla widzów, u których prowokuję

w ten sposób podróż do ich własnego wnętrza, bo film ostateczną wersję osiąga dopiero w widzach, w ich świecie skojarzeń i wrażliwości.

Trudno było panu na planie przenieść się na komendę „akcja” w obozową rzeczywistość?

Aktor zawsze jest filmowany w jakiejś wykreowanej rzeczywistości. Aby ułatwić mi wiarę w to, że jestem w obozie, pracowałem cały pion scenograficzny. I trzeba przyznać, że przygotowałem wspaniałe warunki. Podobnie było z kostiumami. Do tego niesamowitą pracę wykonał cały zespół statystów, którzy z wielką pasją zaangażowali się w ten projekt. Były wśród nich grupy rekonstrukcyjne, które poświęcają wiele czasu na odtworzenie sytuacji i postaci z epoki. Wszystko to idealnie zagrało. Pomogli mi też moi koledzy aktorzy i koleżanki aktorki. Wystarczyło tylko otworzyć się na to, co dostawałem i reagować, będąc uzbrojonym w postać. Istotne było też, o czym już wspominałem: że wiele elementów życia obozowego jest w mniejszej skali, ale niestety obecne w naszym współczesnym życiu. Zauważenie tego spowodowało, że Auschwitz przestało być dla mnie mirażem z przeszłości.

Która scena była dla pana najtrudniejsza?

Od strony technicznej – sceny walk bokserskich, które wymagały dużej koordynacji. Wymagająca była też moja przemiana fizyczna. Z jednej strony miałem stwarzać wrażenie osoby wycieńczonej, przy czym spełniać warunki wyglądu czynnego pięściarza, a z drugiej – musiałem mieć siłę grać. Decydująca była w tym procesie rola mojego trenera Michała Pluskoty.

Nie chciał pan, aby w scenach walk pojawili się kaskaderzy?

Od początku było wiadomo, że walki bokserskie są tak integralną częścią postaci „Teddy’ego”, że to ja muszę wziąć w nich udział. Kaskaderzy byli obecni w tych scenach jako moi

przeciwnicy i to dawało mi niezwykle uczucie bezpieczeństwa i wolności.

A które sceny były najtrudniejsze od strony psychologicznej?

Najtrudniejsze było dla mnie zrozumienie tego, że w obozie ludzie potrafili się śmiać. Niektórzy więźniowie umieli pozamykać w sobie pewne obszary wrażliwości, dzięki czemu mogli przetrwać Auschwitz. Tak było z „Teddy’em”.

Wiele się jednak mówi o tym, że niektórzy aktorzy mają problem z „wyjściem” z roli. Jak było w pana przypadku?

Może i PR-owo lepiej byłoby, gdybym i ja opowiadał coś takiego. Ale stanąłem na planie „Mistrza” ze swoim 20-letnim doświadczeniem zawodowym. Udało mi się w tym czasie wypracować pewne techniki, które pozwalają mi dotykać najgłębszych emocji postaci, mając jednocześnie w pamięci, że robię to wyłącznie w procesie twórczym.

Czego nauczył się pan od „Teddy’ego”?

Sztuki unikania ciosów. „Teddy” przetrwał w obozie dzięki tej umiejętności. Kiedy patrzy się na jego twarz, od razu widzimy, że nie jest to typowa twarz pięściarza. On przyjął tak naprawdę niewiele ciosów, bo chronił głowę. Wszystko po to, by w momencie nieuwagi przeciwnika czy chwili jego słabości, wyprowadzić jedno celne uderzenie, które powalało go na ring. Można z tego taktyki wyciągnąć zasadę, która pomaga w skutecznym radzeniu sobie z różnymi przeciwnościami.

Zdawał pan do szkoły aktorskiej kilkakrotnie, potem również kilkakrotnie zmieniał uczelnię. Co sprawiło, że nie poddał się pan wtedy?

Bardzo chciałem robić to, co robię. I to, że traktuję tę drogę jako przygodę. Dzięki takiemu obrotowi spraw mogłem uczyć się intensywnie w kilku miejscach i spotkać wielu fascynujących ludzi. Co najciekawsze, wszystkie te doświadczenia



Piotr Głowacki urodził się w 1980 roku w Toruniu, absolwent PWST w Krakowie

mogłem zgromadzić tylko dzięki temu, że spotkałem na swojej drodze różne przeszkody.

Ma to przełożenie na to, jakim pan jest dzisiaj wykładowcą?

Zdecydowanie tak. Czuję pokoleniową odpowiedzialność. Czerpałem z wiedzy i doświadczenia wielu osób, z których część już nie żyje. Mam więc poczucie obowiązku, że powinienem to przekazać dalej i rozwijać w innych. Szkoła daje mi tę możliwość.

Na początku pana drogi artystycznej zanurzył się pan mocno w teatr. Z czego to wynikało?

Zostałem aktorem, bo chciałem grać przede wszystkim w teatrze. Dwadzieścia lat temu polski film nie był w zbyt dobrej kondycji. Dopiero w 2005 roku powstał Polski Instytut Sztuki Filmowej, który rozruszał branżę. Zanim to się stało, to świat teatru dawał większe możliwości rozwoju niż świat kina. Filmów kręciło się niewiele, a ja byłem wtedy w dwóch najważniejszych zespołach teatralnych w Polsce – TR Warszawa i Starym Teatrze w Krakowie. Miałem dzięki temu możliwość współpracy z najważniejszymi twórcami oraz ze wspaniałymi aktorkami i aktorami, którzy wcześniej byli moimi wykładowcami. Poza tym doświadczenie teatru jest dla młodego człowieka niezwykle fascynujące i przyczynia się do ogromnego rozwoju ducha i intelektu. To doświadczenie wspólnoty. Teatr jest miejscem, w którym aktorki i aktorzy z reżyserką czy reżyserem spędzają kilka miesięcy, pracując nad zrozumieniem tekstu. Dzięki temu mają szansę intensywniej i dłużej być ze sobą. Tym samym jest to większa szansa na rozwój umiejętności i warsztatu. Stąd pierwsze dziesięć lat pracy zawodowej spędziłem w teatrze.

Co sprawiło, że jednak wszedł pan w świat filmu?

Poczułem, że moja pasja do pracy w zespole teatralnym powoli się wyczerpała. Uznałem więc, że trudno mi będzie realizować marzenie o byciu aktorem, dalej grając tylko na scenie. A ciągle był we mnie silny głód nowości. W okolicach 30. roku życia pojawiła się myśl, że czas na zmiany. Zdecydowałem się więc jednym ruchem przejść z teatru do kina. Tym bardziej że zacząłem dostawać filmowe propozycje – takie, które sprawiały, że zostając w teatrze, musiałbym dokonywać trudnych wyborów, zwalniać się z prób i odmawiać udziału w spektaklach. Uznałem więc, że byłoby to nie fair wobec siebie i zespołu. Skoro mnie ciągnie do kina, to powinienem się temu poświęcić całkowicie. I tak też się stało.

Grapan od tamtej pory bardzo dużo. Czasem są to role drugoplanowe lub epizody, ale zawsze kiedy pojawia się pan na ekranie, to zapada w pamięć.

10 lat spędzone w teatrze nie poszło na marne. To właśnie tam zrozumiałem, że aby nauczyć się bycia w teatrze, trzeba być dużo na scenie. Stąd wiedziałem, że aby się nauczyć filmu, trzeba dużo grać w filmach.

Ostatnio często oglądamy pana w serialach. Nie ma znaczenia, czy grapanie czy w telewizji?

Na pewno istotne jest na jak dużym ekranie będziemy występować. Tak samo jest w teatrze. Ważne, czy gramy na scenie Teatru Narodowego w Warszawie czy Starego Teatru w Krakowie. W tym drugim zagrałem w czterech spektaklach i każdy był na innej scenie. Grając tam, musiałem dopasowywać środki wyrazu do wielkości sceny i widowni, żeby być adekwatnym i komunikatywnym. Podobnie jest z filmem i serialem. To jest inna przyгода iść do kina i oglądać film na dużym ekranie z innymi ludźmi, a inna – oglądać serial w domu z kanapy.

W jednym z wywiadów powiedział pan: „Aktorstwo, być może paradoksalnie, pomaga mi funkcjonować w realnym życiu”. Co to oznacza?

Aktorstwo to próba zrozumienia istoty człowieczeństwa poprzez zanurzanie się w kolejnych postaciach. Przygotowując się do roli, analizuję osobowość i zachowania konkretnej osoby. Każdy film uczy spotkania z drugim człowiekiem. Daje mi tym samym narzędzia do tego, aby takie spotkanie w życiu prywatnym miało głębszy wymiar. Każde doświadczenie kinowe czy teatralne daje mi wiarę w to, że jesteśmy w stanie również w życiu realnym zebrać się i uczynić świat lepszym.

Pana żona jest też aktorką. Dzięki temu łatwiej jest jej zaakceptować kolejne metamorfozy, które przechodzi pan dla kolejnych ról?

Na pewno. Jako jedna z pierwszych ogląda mnie na ekranie czy na scenie. Jest jednak szczególnym widzem: nie dość, że najszczerszym, to wyjątkowym, bo posiada wiedzę aktorską, ale i mnie samego zna najlepiej. Potrafi więc powiedzieć mi, co się sprawdza z tego, co sobie zaplanowałem, a co nie. Z zawodem aktora jest bowiem taki problem, że my nie możemy jednocześnie grać i oglądać tego, co robimy. Dlatego każda szczerza i profesjonalna opinia kogoś z zewnątrz, jest niezwykle cenna. Żona jest najważniejszą recenzentką moich poczyniań zawodowych i bardzo sobie to chwali. ©©

Dorota Witt
dorota.witt@polskapress.pl

Przyroda i ludzie

Z Baraniej Góry, przez Śląsk, okolice Oświęcimia, Kraków, Tarnobrzeg, Sandomierz, Puław, Warszawę, Płock, Włocławek, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz, Malbork, Tczew aż do Zatoki Gdańskiej. Taką trasę pieszej wędrówki wytoczyła Annie Kołodziejskiej Wisła.

Z biegiem Wisły pieszo. Ile to kilometrów?

Najczęstsze pytanie, jakie zadają znajomi: ile zrobiłaś kroków? Nie wiem, nie zabrałam ze sobą nawet sprzętu pomiarowego. Słuchałam się mojego organizmu, gdy byłam bardzo zmęczona, wiedziałam, że przeszłam już ok. 30 km. Wędrowałam w swoim tempie. Miałam ze sobą ciężki plecak, w nim ubranie i buty na zmianę, namiot. Nigdy nie wiedziałam do końca, jaki teren będę musiała przejść - czy będzie pod górkę, czy wyboiszcze. Czy będę przedzierać się przez zarośnięte wały przeciwpowodziowe? Czy będę musiała pokonać dodatkowe kilkanaście kilometrów, bo na drodze stanie mi rzeczka czy szeroki na 2,5 m rów melioracyjny, przeszkoda, której nie naniesiono na mapy (w tej kwestii pomoc dostawałam w urzędach gmin, które odwiedzałam, w biurach informacji turystycznej - bardzo tę pomoc cenię!)? Wisła ma 1047 km długości. Szacuję, że przeszłam jakieś 1200 km, bo nie na każdym jej odcinku mogłam wędrować tuż przy nurcie wody, nie wszędzie mogłam iść wałami - gdzieś gdzie przy rzece była skarpa, gdzie indziej rozlewisko, które trzeba było ominąć. Czasem wchodziłam do miast, choćby po to, by znaleźć nocleg. Zeszło się. Nie chodziło o rekord w czymkolwiek, ważny był sam marsz, droga, pragnienie wędrówki. Ono jest we mnie od lat. Wcześniej odbyłam wędrówkę brzegiem Bałtyku. Ruszyłam w Piskach, dotknęłam płotu na granicy polsko-rosyjskiej i szłam wzdłuż brzegu morza aż do granicy polsko-niemieckiej. Zajęło mi to 3 tygodnie.

Skąd pomysł na wyprawę z biegiem Wisły?

Woda od zawsze mnie intryguje, świetnie nad nią odpoczywam - ale ani pływając, ani trwając na plaży, a właśnie podziwiając ją w drodze. Piesza wędrówka pozwala więcej dostrzec, poczuć się elementem przyrody. Turystyka piesza jest wspólna, daje wiele możli-



Anna Kołodziejska wyruszyła u źródeł Wisły na Baraniej Górze i pokonała pieszo trasę aż do jej ujścia. To ponad 100 km

wości (ograniczenia z kolei tworzą kiepsko oznaczone szlaki piesze...). Wisła była moim drogowskazem, nie mogłam się zgubić - nie było moim celem wchodzenie do miast, chciałam być jak najbliższej tafli wody. Im bliżej, tym bardziej czuć było życiodajną moc Wisły, to, jak wielu ludzi jest od niej zależnych - ich domy, ich uprawy, ich sady w pobliżu rzeki przetrwają, gdy ona pozwoli. Niezwykle cenne są dla mnie spotkania z ludźmi. Odwiedzałam parafie, zakony, położone tuż przy brzegu rzeki. Gościli mnie ludzie Wisły. Spotykałam niesamowite osoby, otwarte, przyjacielskie.

Na przykład Czesława Miłosza...

To było dla mnie prawdziwe zaskoczenie. Choć przecież jestem polonistką, a o Miłoszu, o jego miejscach we Francji pisałam artykuł naukowy. W miejscowości Drewnica, idąc w stronę wałów, weszłam niespodziewanie na magiczną ulicę. Przeszłam przez starą żelazną

bramę - podobnych nie widziałam w tej okolicy - i ujrzałam dom, ten dom. Mieszkał tu Czesław Miłosz. A dokładnie do tego domu w 1945 r. przesiedleni zostali z Wileńszczyzny jego rodzice i brat. Tu też zmarła jego matka i została pochowana w sąsiednich Żuławkach. Czesław ich tutaj odwiedzał, a potem napisał kilka artykułów o tych terenach. Wiele lat po śmierci pani Miłoszowej dom został przekazany dla skarbu państwa, a potem sprzedany. Dziś gospodarują tutaj Hanna i Jarosław Czerladowie, którzy chcą utrzymać pamięć o bytności poety noblisty w Drewnicy. Czesław Miłosz pisał o tym z kątku świata, że jeśli palcem pokaże się na mapie „tajemnicze, nieznane miejsce, to musi to być tu”. Podczas mojej wędrówki wiele razy dochodziło do sytuacji, do spotkań, których zaplanowanie byłoby niemożliwe, a jednak się wydarzyły. Miejsc, w których mogłabym rozbić namiot, szukałam w gospodarstwach agroturystycznych lub w ogrodach - pukałam

do drzwi domów, najchętniej takich, w których - jak się spodziewałam - mieszkają całe rodziny, i pytałam, czy mogę się rozbić pod ich oknami. Tak trafiłam m.in. na ładowisko stworzone przez rolników na polu między kukurydzą a brokułami. Zdrzemnąłam się tuż przy pasie startowym i miałam później okazję podziwiać miejscowość Gniew z okien samolotu. Gniew leży na zachodnim brzegu Wisły. Ja akurat maszerowałam wałami na wschodnim brzegu rzeki. Innym razem, w Nowej Cerkwi: idę wałem, a tu dom. Na środku wału. A wały - trzeba przyznać - są tu wysokie i szerokie. Można rzec: półtora przeciętnego wału. Zatem - dom stoi. Trzeba go ostrożnie dookoła obejść. O mało się nie sturlałam, próbując przejść po stromym stoku, ale się udało. Dalej szłam wyjeżdżoną drogą dojazdową na wał, a tu nagle z naprzeciwka jedzie auto. Dokładnie szerokości tej drogi. Sytuacja jak z filmu. Kto kogo przetrzyma, kto skręci pierwszy. No dobrze, we-

szłam na stok i przepuściłam samochód. Auto zatrzymało się koło mnie. Okazało się, że jego kierowca to wałowy, strażnik wałów, pilnuje m.in., by nie przeciekały. Gi-nący zawód. Bardzo ważny.

Pani podróż musiała się zakończyć przed pierwszym dzwonkiem...

Jestem doktorem nauk humanistycznych, na co dzień uczę polskiego, nie tylko dzieci. Wśród moich uczniów są i dorośli, i osoby o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Bardzo lubię swoją pracę, ale jest niezwykle angażująca. Myślę o swoich uczniach właściwie bez przerwy, tuż po przebudzeniu zastanawiam się: „A może u tego ucznia sprawdzi się

Wisła była moim drogowskazem, nie mogłam się zgubić - nie było moim celem wchodzenie do miast, chciałam być jak najbliższej tafli wody

lepiej taka metoda? A może tamta uczennica lepiej zrozumie lekturę, gdy wybierze się na tę wystawę?”. Nauka języka to wypracowywanie umiejętności komunikowania się. Od osób, które są zamknięte w sobie albo - z powodu choroby - zamknięte w pokoju, wymaga to ogromnej pracy. A tylko umiejętność komunikowania się daje możliwość uczenia się innych rzeczy. Wkładam wiele wysiłku w uczenie. Raz w roku potrzebuję resetu. Prawdziwego. A ten jest dla mnie, kiedy tak się zmęczę, że odpocznę. Gdy po kolejnym dniu wędrówki bolą mnie nogi, bolą mnie plecy, boli mnie wszystko, czuję, że regeneruję siły. Gdy myślę tylko o tym, gdzie znaleźć bezpieczne miejsce do rozbicia namiotu, czuję, że odpoczywam, bo jestem tu i teraz. Od momentu rozpoczęcia wyprawy czekam na tę chwilę, gdy przyjdzie mi się martwić: noclegiem, pogodą, koniecznością rozbicia namiotu nad brzegiem rzeki. Zapomina się wtedy o wszystkim innym.

Spotkanie z bydgoszczaninem, ornitologiem Dawidem Kilonem, przy ujściu Wisły też było z gatunku tych, których zaplanować nie sposób?

Zdecydowanie! Właśnie, po kilku tygodniach wędrówki udało mi się przejść całą długość Królowej Rzek, naszej Wisły. Siadam na skraju falochronu, na plecaku, żeby pokontemplować widok i zrobić zdjęcia. Nagle słyszę: „Cześć Ania!”. Patrzy na mnie dwóch młodych, roześmianych chłopaków. Podchodzą. „Cześć! Jak fajnie, że już doszłaś”. „No doszłam” - mówię, a w głowie gonitwa: gdzie my się spotkaliśmy, skąd możemy się znać? Oni się śmieją. Okazało się, że trafili na moje zdjęcie w sieci, zrobione, gdy wędrowałam przez Bydgoszcz (gdy mnie zobaczyli nad morzem, odszukali je, by sprawdzić po ubraniu, czy ja to ja). Dawid i Piotrek przyjechali nad morze oglądać ptaki. To właśnie z nimi pierwszymi mogłam podzielić się radością dotarcia do ujścia Wisły. A byli mi w tym momencie niezbędni, bo radość to jedno z tych uczuć, które się mnoży, gdy się nim dzieli. Wspólnie oglądaliśmy ptaki i foki wygrzewające się na łachach utworzonych z naniesionego przez rzekę piasku. ©©

„Z biegiem Wisły pieszo” to tytuł facebookowego profilu Anny Kołodziejskiej, na którym opisała podzieloną na dwa etapy pieszą wyprawę wzdłuż Wisły.

W tekście wykorzystano fragmenty opisów.

FOT. ARCHIWUM ANNY KOŁODZIEJSKIEJ

Słownik: agane, Aksak onager, ouzo, ruten.

ROZWIĄZANIE: SŁOWA ODPOWIADAJĄ RZECZOM.

Wie, że wygrywać trzeba samemu

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl

Paraolimpiada

Szermierz, wcześniej również koszykarz. Multimedalista paraolimpijski, autorytet i wzór dla kolegów, a prywatnie człowiek o szerokich horyzontach, któremu zdarzyło się nawet wystąpić w teledyskach u boku gwiazd. Tak jest Dariusz Pender.

„Trzech muszkieterów, trzech zdeterminowanych facetów” - taki tytuł w „Przeglądzie Sportowym” miała relacja z występu polskich florecistów, którzy wywalczyli srebrny medal w turnieju drużynowym, na igrzyskach paraolimpijskich w Rio de Janeiro. Walczyli w składzie: Jacek Gaworski, Michał Nalewajek i właśnie Pender, dla którego było to już dziewiąty krążek.

Po raz pierwszy na podium stanął w 2000 roku w Sydney i to od razu na najwyższym stopniu, po wygraniu paraolimpijskiej rywalizacji w szpadzie. Powtórzył to osiągnięcie w 2012 roku w Londynie. Ma również w dorobku trzy srebrne medale. Oprócz tego w Rio wywalczył je w Sydney (florety drużynowo), Atenach (2004 rok - szpada drużynowo). Czterokrotnie sięgał po brąz: w Atenach (florety indywidualnie i drużynowo), w Pekinie (2008 - floret indywidualnie) i w Rio (szpada drużynowo).

W Brazylii w obu konkurencjach jednym z jego partnerów

był wspomniany na wstępie Nalewajek (w szpadzie, zamiast Gaworskiego wystąpił z nim Kamil Rząsa). Zespół (znów w obu konkurencjach) stworzył również w Tokio.

Nalewajek podkreśla, że starszy kolega to dla niego nie tylko idol i wzór do naśladowania. Przede wszystkim po prostu dobry kumpel. - Był taki okres, że nie miałem z kim trenować, bo przez różne obowiązki trudno było mi z kimś się zgrać. Wtedy zawsze pomagał mi Darek. Czasami było nas dwóch w sali. Niekiedy sędziował nam jego trener. Obaj zawsze mi coś podpowiadali. Kto wygrywał? Zwykle

Pender został również jednym z bohaterów wideoklipu do piosenki „Bajka”. Mówi o potrzebie tolerancji i wzajemnego zrozumienia

Darek - opowiadał nam przed wylotem do Tokio.

„Wygrywać trzeba samemu” to motto Pendera, którego życie nie rozpieszczało już od wczesnej młodości. Miał trzy lata, gdy kosiarka obciąła mu prawą stopę i musiał od nowa uczyć się chodzić. Dziś z wózka inwalidzkiego korzysta w zasadzie tylko podczas zawodów, a obserwując go na co dzień, trudno dostrzec osobę niepełnosprawną.

Zaczynał od koszykówki na wózkach. - W 1995 roku, czyli dawno temu, namówił mnie



Dariusz Pender (z prawej) zdobył do tej pory dziewięć medali paraolimpijskich. Liczy na kolejne

Marek Iwanicki. On akurat nie do szermierki, bo napisał list, w którym pytał, czy byłbym zainteresowany koszykówką - wspomina. - Pochodzę z Tarnobrzegu, to jest dawne województwo zamojskie. W tej chwili lubelskie, 80 kilometrów od Zamościa. No i napisał mi, że mogę przyjechać na tydzień do Zamościa, na zgrupowania koszykarzy na wózkach w tamtejszym OSiR. Skorzystałem z okazji i pojechałem na to zgrupowanie. Spodobało mi się. Oczywiście poważny trening na odległość

nie jest możliwy, zacząłem więc jeździć na kolejne zgrupowania.

Dodaje, że początkowo nawet nie myślał o zmianie dyscypliny. Zdecydował przypadek.

- Na początku 1996 roku był turniej w Wałbrzychu, na który oprócz nas przyjechała również drużyna z Konstancina-Jeziornej. Jej trenerem był Tomasz Marek i to on zapytał mnie, czy bym nie chciał przejść do szkoły w tamtejszym Centrum Kształcenia i Rehabilitacji. Uczyć się i trenować. Skorzystałem z tej okazji i przenieśliśmy się we wrześniu do Konstancina. Uczylem

się, grając jednocześnie w koszykówkę. Tak się jednak złożyło, że trener Marek prowadził tam wówczas również sekcję szermierki. Pewnego dnia mnie zaprosił, żebym zobaczył, jak to wygląda. Poszedłem, spodobało mi się. Na tyle, że już zostałem - przyznaje.

Znaczenie miał również z pewnością fakt, że dość szybko zaczął osiągać sukcesy w nowej dyscyplinie. Spektakularne, bo oprócz wspomnianych medali paraolimpijskich Pender jest

również wielokrotnym medalistą mistrzostw świata i Europy. W dodatku wciąż nie ma dość, choć przystępuje do rywalizacji w Tokio niespełna dwa miesiące przed 47. urodzinami. Sam jednak podkreśla, że nie czuje się staro, a szermierka nadal sprawia mu frajdę, więc dopóki nic się nie zmieni on również nie zamierza kończyć kariery.

W stolicy Japonii zaczął od faldstartu, gdyż odpadł w preeliminacjach turnieju szpadzistów (kategoria A). Pozostały mu jednak jeszcze trzy szanse. Dziesiąty medal nie jest więc nierealny. A może nawet jedenasty...

Doceniają go nie tylko sportowcy. W 2015 roku bohater tego tekstu został zaproszony (razem z Grzegorzem Plutą, z którym powalczył w Tokio w drużynie o medal w szpadzie) przez Big Cyca. W teledysku do piosenki „Jesteśmy najlepsi” wystąpili również m.in. Otylia Jędrzejczak, Iwona Guzowska, Artur Siódmiak, Dariusz Michalczewski, Marcin Lijewski, Adam Korol, Szymon Kołecki i Piotr Świerczewski.

Dwa lata później Pender został również jednym z bohaterów wideoklipu „Bajka” - projektu muzycznego stworzonego przez trio „Trzech Króli”, w składzie Popek, Sobota i Matheo. Utwór mówi o potrzebie tolerancji i wzajemnego zrozumienia, mimo istniejących różnic. - Niepełnosprawność była, jest i będzie, a to, w jakim stopniu ją akceptujemy, zależy od nas! To ważne dla nas wszystkich - podkreśla na planie sportowca.

Nic dodać, nic ująć...

REKLAMA

0010241638

CEV EuroVolley 2021

2-8.09.2021
TAURON Arena Kraków, Faza grupowa

11-12.09, 14.09.2021
ERGO Arena Gdańsk, 1/8 i 1/4 finału

18-19.09.2021
Spodek Katowice, Półfinały, Wielki finał

EuroVolley.cev.eu #EuroVolleyM



Złoto Konszewicza. Duszyński ma brąz

Krzysztof Niekrasz
krzysztof.niekrasz
@polskapress.pl



Boks

W Spale (województwo łódzkie) zakończyła się finałowa rywalizacja w boksie w ramach XXVII Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży (ta impreza uważana jest za oficjalne mistrzostwa Polski kadetów). Powody do radości mają dwaj zawodnicy ze Słupskiego Klubu Bokserskiego Energa Czarni, którzy z podłódzkiej miejscowości powrócili z medalami. Złoto wywalczył i mistrzem Polski został Wadim Konszewicz. Brąz zdobył Wojciech Duszyński. Gratulujemy tym piętnastolatkom i życzymy kolejnych zdobyczy medalowych w następnych imprezach!

Obecna Spała (miejscowość ta jest położona w Puszczy Pilickiej, na krańcu Doliny Białobrzkiej, w powiecie tomaszowskim, przez nią przepływa rzeka Pilica) słynna jest przede wszystkim z Centralnego Ośrodka Sportu, który jest jednym z bardziej znanych kompleksów sportowych w Europie. Właśnie w spalskiej hali została przeprowadzona duża impreza bokserska szczebla centralnego, czyli XXVII Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży, w której podczas finałowych zmagani wystąpiło ponad dwieście młodych osób (dotyczy dziewcząt i chłopców w katego-

rii kadet). Rywalizacja dziewczęca i chłopięca odbywała się w trzynastu kategoriach wagowych. Wśród uczestników było trzech słupszczyzan, którzy reprezentowali Słupski Klub Bokserski Energa Czarni. Byli to: Wojciech Duszyński - 57 kg, Wadim Konszewicz - 60 kg (ci dwaj pięściarze w 2020 roku w Sokółce byli mistrzami Polski młodzików odpowiednio w wadze do 54 kg i 57 kg, a w tym roku walczyli już w wyższych kategoriach) i Ryszard Giłej (63 kg). W Spale zawodnikom sekundowali: Marek i Antoni Pałucki. Właśnie z dwóch wspomnianych ubiegłorocznych mistrzów Polski młodzików tylko Wadimowi Konszewiczowi udało się powtórzyć złoty sukces. Tym razem w stawce kadetów w wadze do 60 kg. Słupski pięściarz w finałowym boju, który był niezwykle zacięty, emocjonujący i obfitujący w ostrą wymianę ciosów, wygrał 3:2 z Natanem Kierzkim (Sporty Walki Gostyń). Wcześniej, bo w pierwszej walce W. Konszewicz zwyciężył pewnie Patryka Dudę (Fight Club Koszalin), a następnie w półfinałowej potyczce pokonał jednogłośnie na punkty Mateusza Rosiaka z Tygrysa Elbląg.

Kadet wagi 57 kg Wojciech Duszyński swoje występy w spalskim ringu rozpoczął od wygranego pojedynku w trzeciej rundzie przez przewagę z Jakubem Prokopem (Tryda Mielec). Jego następnym rywalem był Mike Drużga (Boks Strzelin). Niestety, słupski pięściarz przegrał jednogłośnie półfinałową walkę. Na jego pocieszenie pozostaje



Na podium nr 1 mistrz Polski Wadim Konszewicz i jego trener Marek Pałucki

fakt, że później M. Drużga został mistrzem Polski po wygranym finale 5:0 z Nikodemem Thenem (Garda Gierałtowiec). Tak więc W. Duszyński musiał zadowolić się brązowym krążkiem.

Trzeci kadet ze Słupska w kategorii wagowej 63 kg Ryszard Giłej nie miał szczęścia, bo nieznacznie przegrał swój pierwszy bój z Alekssem Urbańskim (Skorpion Szczecin), późniejszym wicemistrzem Polski.

Poziom mistrzostw był zróżnicowany. Walki finałowe dostarczyły sporej dawki adrena-

liny i mogły zadowolić sympatyków boksów oraz szkoleniowców. Nasza ekipa była dobrze przygotowana. Występy słupszczyzan w Spale oceniam bardzo wysoko, bo wszyscy mieli trudnych rywali. Szczególne słowa uznania mam dla dwóch medalistów. Nawet Ryszard Giłej mimo porażki dobrze walczył, ale zabrakło jemu wiary w decydującym momencie, czyli w końcówce walki. W Spale ze swoimi podopiecznymi był też Grzegorz Skrzecz, który podczas finałów obchodził swoje 64-urodziny

(dla młodszych kibiców przypomnijmy, że G. Skrzecz to były pięściarz wagi ciężkiej, który reprezentował barwy Gwardii Warszawa. Na pewno starsi kibice w Słupsku pamiętają jego walki w hali Gryfi przeciwko właśnie Markowi Pałuckiemu. Warszawski gwardzista to wielokrotny reprezentant Polski, brązowy medalista mistrzostw świata w Monachium w 1982 roku i mistrzostw Europy w Warszawie w 1983 r. Ponadto G. Skrzecz był uczestnikiem letnich igrzysk w 1980 r. w Moskwie, gdzie do-



Antoni Pałucki i W. Duszyński

tarł do ćwierćfinału, w którym przegrał przez nokaut w trzeciej rundzie z Teofilo Stevensonem, w sumie był trzykrotnym mistrzem olimpijskim. Kubański pięściarz zmarł na zawał serca w czerwcu 2012 r. - dop. K.N.). Nasze szkolenie klubowe jest na właściwym torze i to mnie cieszy. Od 1 września zaczynamy nabór do boks - oznajmił Marek Pałucki, były pięściarz Czarnych, a obecnie trener i prezes SKB Energa Czarni Słupsk. - Niedługo, a konkretnie 11 września jedziemy na rewanżowy mecz do Warszawy z Legią. Tego samego dnia nasz ożłoony Wadim Konszewicz walczyć będzie w międzynarodowym mityngu w Rostocku (Niemcy) - dodał działacz, jeden z twórców tegorocznych sukcesów w boksie młodzieżowym. ©@

Procam Cup 2021: Czas na wielki finał w niedzielę w Ustce

Pilka nożna

Jarosław Stencel

jaroslaw.stencel@polskapress.pl

Już w niedzielę w Ustce odbędzie się finał V edycji turnieju piłki nożnej dla dzieci z małych miejscowości i wsi - Procam Cup 2021. Nagrodą główną dla zwycięskiej drużyny będzie wyjazd na mecz Reprezentacji Polski. W imprezie weźmie udział drużyna z naszego regionu - UKS GAP Bruszkowo Wielkie.

W okresie wakacyjnym odbyło się siedem turniejów regionalnych w różnych zakątkach kraju. Łącznie do rywalizacji przystąpiło blisko 1000 dzieci z rocznika 2010 i młodszy. W zmaganiach udział wziąć mogły drużyny z obszarów wiejskich bądź miasteczek do 25-tysięcy mieszkańców. Poziom sportowy tegoroczny edycji stał na bardzo wysokim

poziomie, co zapowiada ogromne emocje podczas wielkiego finału w Ustce. - To będzie dzień pełen sportowych emocji. Stawka jest duża, jednak wszyscy uczestnicy naszego turnieju są zwycięzcami. Zwycięża bowiem aktywność fizyczna i dobra zabawa w du-

chu fair play - wyjaśnia Artur Juszczyński, dyrektor sprzedaży w firmie BASF Polska, pomysłodawca wydarzenia. Warto podkreślić, że organizatorami turnieju są właśnie wspomniana firma BASF oraz ich biznesowy partner, Procam Polska. W rywalizacji udział

wzmą: AP Gryf Kamień Pomorski (woj. zachodniopomorskie), MKP Wołów (dolnośląskie), UKS Orlik Mosina (wielkopolskie), Wiselka Solec Kujawski (kujawsko-pomorskie), UKS Bruszkowo Wielkie (pomorskie), Akademia Futbolisty Głusk (lubelskie), UKS Pon-

cio-2010 Lidzbark (warmińsko-mazurskie) oraz UKS AP Champions Ryjewo (pomorskie). Zespoły podzielone zostały na dwie grupy. Awans do półfinału turnieju wywalczą po dwie najlepsze drużyny. Pozostałe rywalizować będą o miejsca 5-8. - To największy tego typu piłkarski projekt w kraju. Cieszymy się, iż zainteresowanie turniejem jest tak duże, o czym świadczyć może liczba zgłoszonych drużyn do tegorocznej edycji. To motywacja do dalszej pracy i działania na rzecz młodzieżowej piłki nożnej - mówi Michał Ciszak, prezes zarządu Procam Polska.

Zwycięzca wielkiego finału, oprócz miana najlepszej drużyny w kraju, otrzyma zaproszenia na mecz piłkarskiej Reprezentacji Polski. Początek turnieju o 9:45 na Stadionie Miejskim w Ustce (ul. Grunwaldzka). Wstęp na mecze jest bezpłatny. ©@



W niedzielę w Ustce będzie na pewno wiele sportowej radości

SPORT

Judo

Zaproszenie na treningi

Towarzystwo Sportowe Judo Gryf Słupsk zaprasza na treningi. Zapisy do sekcji judo rozpoczną się 1 września (środa). Zgłaszać się mogą dziewczęta i chłopcy tylko ze szkół podstawowych. Do sekcji przyjmowani będą również przedszkolaki (6 lat). Wszystkie zajęcia prowadzić będą przez znanych, bardzo doświadczonych i licencjonowanych szkoleniowców. Wszyscy chętni proszeni są o zgłaszanie się w godz. od 16 do 19 do hali judo (ul. A. Madalińskiego) w Słupsku (stadion 650-lecia).

(FEN)

Pilka nożna

Piłkarski klasyk Gryf Słupsk - Pogoń Łębork na Zielonej

Dzisiaj (piątek) na stadionie przy ulicy Zielonej w Słupsku zostanie rozegrany mecz IV ligi - Gryf Słupsk - Pogoń Łębork. Początek o godz. 18.00.

(STEN)